Rok 1869. Kraków, Sroda 21 Kwietnia Nr. 42.

KRAJ

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie		kwartalnie		miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	—	5 złr.	—	2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	—	6 „	—	2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal 20 sgr.		4 tal. 5 sgr.		1 tal. 15 sgr.
We Francji i Anglji	108 frank		27 fr.	—	10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank.		20 fr.	—	7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115. Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się i niszczone będą.

Cena ogłoszeń (*inseratów*)

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:

Pierwsze umieszczenie . . . 8 centów
Każde następne umieszczenie . . . 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia . . . 30 „

Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie Księgarnia Gazdy. — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów. — W Bochni: W. Pisz. — W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu. — W Tarnopolu: Księgarnia F. Csillika. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie.

Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler. Wollzeile Nr. 9. — Oppelik. Wollzeile Nr. 22. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu i St. Gallen u Hasensteina i Voglera.

Pozorna zgoda.

I dzisiaj znowu mówić musiemy o delegacji galicyjskiéj i jéj możebném wystąpieniu z rady państwa; — inaczéj jednak być nie może, każdy bowiem dzień nowych szczegółów dostarcza do księgi dziejów rezolucji, któréj odrzucenie i jego następstwa, stanowią teraz przedmiot pierwszego porządku dla każdego polskiego czytelnika.

Wczorajsze korespondencje i telegramy przedstawiają ten pocieszający pozornie objaw, że w kole polskiém co do konieczności ustąpienia z rady państwa, jedna tylko panuje opinja. Nie ma ani jednego głosu, któryby przemawiał za pozostaniem w radzie państwa, — wszyscy jednozgodnie są zdania, że ją opuścić należy.

Nazwaliśmy ten objaw pocieszającym pozornie, ze smutkiem bowiem widzimy, że choć słowa są jedne, co do rzeczy jak najzupełniejsze panuje rozdwojenie. Słowa wprawdzie brzmią *unisono*, ale we wnioskach — choć bardzo podobnie formułowanych — rażąca panuje dysharmonja.

Wszyscy powtarzają, że z rady wystąpić trzeba, a przecież wniosek pozostania w niéj, występuje pod zmienioną cokolwiek postacią. Są delegaci — a obawiać się należy — żeby nie byli większością, którzy zaczynając od tego samego co wszyscy, powiadają: „trzeba złożyć mandaty,“ lecz dodają komentarz: „ale dopiero na sejmie.“

Jest to w inakszéj sukni zdanie, że mandatów składać nie trzeba, że trzeba w radzie państwa pozostać.

Zaprawdę, wolno jest każdemu być takich lub owakich przekonań, ale gdzie szczerości i jawności żadna rozumna nie sprzeciwia się przeszkoda; gdzie za wypowiedzenie swego zdania nie czeka ani Sybir, ani kajdany, ani tortury, tam nie wolno maskować się, tam nie godzi się — chcąc przeprowadzić jakieś postanowienie — ubierać go w wyrazy bliźniaczopodobne do tych, jakiemi się naturalnie i szczérze wyraża opinja przeciwna. Taka jawność i szczerość jest obowiązkiem wszędzie, gdzie tylko nie jest szaleństwem.

Jeżeli pp. delegaci chcą pozostać w Wiedniu, niech więc nie wołają, że chcą wyjechać; jeżeli nie chcą sami nic zrobić w sprawie rezolucji, tylko wszystko co jest do zrobienia pozostawić sejmowi, niech się nie zasłaniają paradoksem, że oni to zrobią w sejmie.

Mówić dziś o złożeniu mandatów delegacyjnych w czasie sejmu, jest to poprostu rozmawiać o niczém, jest to rzucać czcze frazesa dla zasłonięcia tego, że się nic nie robi i że się nic zrobić nie myśli. Sejm jak będzie zebrany, to sobie sam da radę i jeżeli będzie chciał być reprezentowanym w radzie państwa, to choćby delegacja złożyła mandaty, wybierze inną; jeżeli nie będzie chciał posłów swoich do rajchsratu wysłać, to choćby delegaci uparli się jechać, albo ich wezwie do złożenia mandatów, albo przez wotum nieufności do takiego kroku przymusi. Na cóż się więc przydało rozprawiać dzisiaj o złożeniu mandatów w czasie sejmu?...

Jeżeli jednak dzisiaj zachodzi potrzeba wystąpienia z rady państwa, to téj potrzebie sejm zaradzić nie może, obowiązek ten leży wyłącznie na delegacji. Idzie więc o to, czy *teraz* występować czy nie, i tak sobie tę kwestję delegacja postawić powinna.

Nasze zdanie w téj mierze jest znane. Wydaje nam się ono konsekwentném, logiczném. Przyjmujemy, jak to już wczoraj powiedzieliśmy, zdanie tych, którzy mówią za złożeniem mandatów zaraz po odrzuceniu rezolucji przez izbę, za złożeniem ich choćby na ostatniém posiedzeniu, gdyby rezolucja w czasie obecnéj kadencji pod obrady przyjść nie miała.

Taką uchwałę naszém zdaniem posłowie przyjąć powinni, ale poprzestać na niéj nie mogą; nie mogą czekać z założonemi rękami, aż i czy się ministerstwu spodoba prędzéj lub późniéj dopuścić rezolucję pod obrady izby. Trzeba to przyśpieszyć, nie z niecierpliwości, którą nam przed kilkoma dniami zarzucano, lecz dlatego, że jeżeli reprezentacja polska widzi potrzebę usunięcia się z rady państwa, to w czynnościach téj rady nie powinna już brać ani faktycznego ani nawet nominalnego udziału.

W tym celu, nie poprzestając na uchwale powyższéj, należy jeszcze powziąć uchwałę dodatkową, że delegacja żąda, aby rezolucję przed innemi sprawami na porządek dzienny postawiono, i że odrzucenie tego wniosku uzna za hasło do wystąpienia równoważne odrzuceniu saméj rezolucji.

Co do wyborów do delegacji wspólnych, nie mielibyśmy nic przeciw temu żeby je odbyto, jeżeli do nich przyjdzie przed stanowczém wystąpieniem posłów polskich z izby, albowiem co do spraw wspólnych, sejm galicyjski żadnych nie przedstawiał życzeń, — byłaby to jednakże zdaniem naszém tylko czcza formalność, gdyż z wystąpieniem delegacji, i owi delegowani do spraw wspólnych takżeby musieli złożyć mandaty. Występując z rady państwa, należy ustąpić z niéj odrazu obydwiema nogami, byłoby niekonsekwencją jedną nogą w niéj pozostać. Dlatego nie zgadzamy się z wnioskiem, który żąda, żeby posłowie mający brać udział w delegacji wspólnéj, nie składali mandatów. Gdyby posłowie nasi poszli za tą radą, nie okazaliby przez to, że nie chcą zrywać z całością monarchji i z Węgrami, zrywając tylko z radą państwa i ministerstwem — okazaliby przez to jedynie, że nie potrafią być konsekwentnemi, że umieją jedynie bawić się w półśrodki, a na nic stanowczego i mającego jakieś znaczenie zdobyć się nie potrafią. Do delegacji wspólnéj, przez radę państwa koniecznie przechodzić trzeba, jedno więc z dwojga: albo postanawiajmy nie być w radzie państwa i nie iść nigdzie, gdziekolwiek przez nią przechodzić trzeba, albo też jeżeli przez nią przechodzić się decydujemy, nie zaprzeczajmy, że w niéj nie jesteśmy, gdy nas tam panowie reichsratowi na własne oczy widzieć będą.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Warszawa *17 kwietnia.* Korespondenci tutejsi do gazet moskiewskich opowiadają, że pewien młody ksiądz, były wychowaniec petersburskiéj katolickiéj akademji, „pałający żądzą zrobienia sobie sławy wielkiego kaznodziei,“ otrzymał miejsce w Częstochowie i tam przed tysiącami pielgrzymów zaczął artystycznie przemawiać z ambony, cechując swoje kazanie polityczną barwą. „Zgorszenie“ tak było wielkie, że nawet duchowna starszyzna robiła uwagi „młodemu zapaleńcowi.“ Gdy to nic nie pomogło, starszyzna duchowna usunęła go z Częstochowy i wyprawiła do Piotrkowa. Tu kaznodzieja jeszcze bardziéj pozwalał sobie zamieniać ambonę na trybunę, „zapewne pragnąc sławy męczennika.“ Rząd „jak zawsze“ cierpiał długo, nareszcie postanowił go aresztować. Kaznodzieja ostrzeżony umknął, ale go wkrótce złapano i zaaresztowano w jednym z domów obywatelskich miasta. Tam zebrało się kilkunastu wielbicieli kaznodziei i „wystąpili z pewną demonstracją.“ Policja dała temu radę, trzech mieszczan aresztowano, a ksiądz odesłany na pokutę do klasztoru pustelniczego.

Czytając doniesienie o tym nowym gwałcie moskiewskim przychodzi nam na myśl, że tylko jeden ksiądz G..... był tyle szczęśliwy, że moskale nietylko mu pozwolili miewać polityczne kazania w Warszawie wówczas, gdy sami mordowali i palili całą krainę, ale jeszcze w tych kazaniach lubowali się mocno.

(C.) **Lwów**, *18 kwietnia.* (Kor. „Kraju.“)

Delegacja. — Rada szkolna i komisarz rządowy. — Uroczystość unji lubelskiéj i rewindykacja Galicji. — Biskup Litwinowicz.

Wiadomość o upokarzającéj odprawie, jaką panom bürgerministrom podobało się dać w sprawie rezolucji delegacji naszéj, oburzyła tu wszystkich do tego stopnia, że szczupły i często przedrwiwany zastęp opozycji — przewidującéj, że sprawa nasza podobny weźmie koniec, i wzywającéj z tego powodu delegatów już dawno do opuszczenia rady państwa — wzmaga się co chwila.

Że dziś cały kraj nie stał się jeszcze jednym wielkim obozem opozycyjnym, przyczyną tego dziennikarstwo nasze, które, z rozmaitych zapatrując się stanowisk na tę sprawę, rozmaite też środki podaje, jakby ją odpowiednio życzeniom kraju załatwić się dało. I tak obok wielkiego obozu opozycji, któréj organem tutejszy *Dziennik Lwowski*, stoi garstka zwolenników *Czasu*, który radzi, aby delegacja nasza wytrwała do ostatka na swém arcyprzykrém stanowisku i dopiero przy wyborach do wspólnéj delegacji składaniem mandatów zniewoliła centralistów do spełnienia życzeń objętych w rezolucji.

Wyznać musimy, że strategiczny plan *Czasu* bardzo się nam nie podoba; gdyż nie pojmujemy, dlaczegoby delegacja — wiedząc, że ustąpieniem swojém wywołać może kryzys niebezpieczną dla panów bürgerministrów, któréj rezultatem być może obalenie dzisiejszego, a utworzenie takiego ministerstwa, któreby dla życzeń kraju naszego powolniejszém było — powtarzamy więc, że przy takim stanie rzeczy nie możemy zrozumieć, dlaczegoby delegacja już dzisiaj nie miała cisnąć pp. bürgerministrom rękawicy, ale czekać aż do wyborów do delegacji wspólnych i liczyć na zbyt wątpliwą pomoc węgrów? Coby to był np. za jenerał, który, widząc się na stanowisku wcale silném i obronném, i wiedząc, że może zadać klęskę nieprzyjacielowi — kazał zwijać sztandary i cofać się armji gdzieś na nieznane stanowisko i ztamtąd, nie mając szans powodzenia, operował przeciw nieprzyjacielowi?... Takie zapatrywanie się *Czasu* trafiło, jak już powiedziałem, tak mało do przekonania naszego, że tu zwolenników zapatrywania tego na palcach policzyćby można.

Co zaś do zdania *Gazety Narodowéj* w téj sprawie, nic o niém pewnego powiedzieć nie mogę, bo nie czytałem jeszcze dzisiejszego numeru *Gazety*. W wczorajszym numerze, jeżeli ją, mianowicie jéj wiedeńskiego korespondenta, zrozumiałem (co także rzecz niełatwa) groziła ona na serjo wystąpieniem delegacji — czy i dziś jeszcze grozi, tego, jak powiedziałem, nie wiem jeszcze, ale być bardzo może, bo od pewnego czasu stała się strasznie opozycyjną. Spodziewam się, że mnie *Gazeta* za to powiedzenie moje, a właściwie kronika jéj wyłaje, przyjmuję z góry wszystkie jéj dowcipy, wszystkie zarzuty — tylko złośliwości nie, — gdybym bowiem był złośliwym, nazwałbym ją konsekwentną.

Głos więc powszechny jest jak widzicie — za opuszczeniem rady państwa przez delegację. Jutro ma delegacja w kwestji téj powziąć ostateczną decyzję — spodziewać się należy, że reprezentanci kraju naszego, przy rozstrzygnięciu tak ważnéj kwestji, z głosem opinji publicznéj rachować się nie omieszkają.

Ze spraw bieżących pozwólcie powiedzieć słów kilka o ostatniém posiedzeniu rady szkolnéj — dla okazania, jak to nawet w tak „konstytucyjném“ państwie jak Austrja, zasady centralistyczne przeprowadzać się dadzą. Na posiedzeniu tém przyszła pod obrady kwestja, czy w sprawach tyczących szkół średnich przeciw decyzji rady szkolnéj, rekursa do ministerstwa są przypuszczalne czy nie. W ustawie przez rajchsrat uchwalonéj, znajdują się co do téj kwestji postanowienia tak giętkie, że je w rozmaity sposób tłómaczyć można — rada właściwa zresztą wszystkim ustawom austrjackim. Rada szkolna idąc jednak za duchem prawa, uchwaliła, że przeciw jéj decyzjom w sprawach tyczących się szkół średnich, rekursa do ministerstwa nie mają miejsca.

Uchwała ta powzięta została prawie jednogłośnie, tak mię przynajmniéj zapewniały osoby, które o tém, co się w radzie dzieje, zwykle dobrze są poinformowane. Komisarzowi rządowemu, obecnemu przy posiedzeniu, podobało się jednak uchwałę tę zawiesić! Motywa, na jakich p. komisarz rządowy to zawieszenie poparł, nie są mi znane; skoro mi będą wiadome, nieomieszkam wam ich udzielić, — w każdym razie postępowanie p. komisarza jest nowym niekłamanym dowodem owych „niekłamanych“ chęci udzielenia krajom koronnym jak najobszerniejszéj autonomji.

Wiadomo wam już zapewne, że uroczystość narodową unji lubelskiéj obchodzić będziemy z bracią naszą z Wielkopolski, któréj przybycie zapowiedział nam gość nasz, niestety kilkudniowy, Libelt. Aby uroczystość ta nietylko dla nas, ale i dla zagranicy była świadectwem łączności naszéj, komitet zajmujący się przygotowaniami do uczty, ma zamiar zaprosić także Ruś do wzięcia udziału w tém święcie narodowém. Jeżeli zamiar ten z nieudaną powitaliśmy radością, toć bardziéj jeszcze ucieszyła nas wieść krążąca od kilku dni, a daj Boże żeby się sprawdziła, że Ruś z własnéj inicjatywy postanowiła wziąć udział w téj uroczystości, i że w tym celu ma się odbyć w lipcu wybór delegatów, którzyby naród ruski na uroczystości przedstawiali.

Z drugiéj strony donoszą nam znowu, że i znani tutejsi renegaci ruscy tak zwani moskalofile nie zasypiają sprawy. Uroczystość unji solą im w oku — pragnęliby łączności naszéj z Rusią kłam zadać — więc odbyli jak słyszę już naradę, na któréj postanowić miano, że „ruscy“ w dzień unji święcić będą uroczystość *risum teneatis amici* — rewindykacji Galicji. Jeżeli ci panowie sądzą, że tym sposobem potrafią wmówić w zagranicę, że Ruś wyparła się Polski, to się obawiam, aby się grubo nie omylili, zagranica bowiem nie da sobie do tyla zamydlić oczu, aby uwierzyć, że jurgieltnicy moskiewscy, gotowi za ruble wyprawiać nawet cygańskie uroczystości, są prawdziwymi reprezentantami Rusi. Ruś, panowie, (wie to zagranica), a Moskwa to nie jedno — że zaś z tą ostatnią Polska ani się bratać nie chce, ani nie będzie — o tém za granicą także nikt pewnie nie wątpi.

Niedawno pisałem, że choroba ks. Litwinowicza coraz bardziéj się pogorsza. Tak było istotnie, bo nawet już lekarze zwątpili o wyzdrowieniu. Jak się zdaje przemogła u słabego natura, gdyż dziś zapewniają, że ks. Litwinowicz ma się znacznie lepiéj, i że niebezpieczeństwo znikło.

Gazeta Narodowa zdając sprawę z uczty danéj na cześć Libelta w przeddzień wyjazdu jego, doniosła, że ową ucztę wyprawiono staraniem towarzystwa demokratycznego. I ja wam także o tém pisałem. Ponieważ jednak *Dziennik Lwowski* utrzymuje, że téj uczty nie dawało towarzystwo demokratyczne, więc przyznaję się chętnie do téj pomyłki, którą tém snadniéj popełnić mogłem, że na uczcie téj prócz p. Possingera i kilku innych gości z tak zwanéj „arystokracji“ widziałem samych tylko reprezentantów towarzystwa demokratycznego.

(3) **Lwów** *18 kwietnia.* (Koresp. „Kraju“). Zeszłego czwartku odbyło się tutaj pierwsze zwyczajne walne zgromadzenie akcjonarjuszów gal. hipot. banku. Cyfry przedłożonego bilansu towarzystwa, wyliczają jak na pierwszy rok dość pomyślny rezultat działalności tego banku. Nie podaję ich tutaj szczegółowo, sądzę bowiem, żeście mnie już podług innych źródeł uprzedzić mogli (Wiadomość o walném zebraniu akcjonarjuszów banku hipotecznego podaliśmy wczoraj w rubryce gospodarstwo, przemysł i handel. *Red.*). W przyszłości instytut ten będzie miał trudniejsze zadanie, gdyż w obec powstających nowych banków, które mniéj więcéj na tém samém polu działalność swą rozwijać będą, powstaną dla zakładu pewne trudności, zwłaszcza gdy się zechce i nadal trzymać dotychczasowéj stopy procentowéj.

Z odczytanego nam przez dyrekcję szczegółowego sprawozdania, przepełnionego cyframi we wszystkich działach czynności statutowéj banku, niewiele mogliśmy się dowiedzieć o wewnętrznéj gospodarce zakładu, musimy jednak wierzyć, że wszystko idzie w porządku z należytym ładem i oszczędnością, gdyż nas o tém zapewniły: dyrekcja i rada nadzorcza.

W obec niektórych głosów w jedném z pism krajowych, które w ostatnich czasach okoliczności te nieco odmiennie przedstawiało, odpowiednim był wniosek postawiony przez akcjonarjusza p. Mieczysława Szczepańskiego, by w myśl §. 69 statutu, wydział rewizyjny przez zgromadzenie został wybrany. Wniosek ten jednak został uchylony w skutek przemówienia członka rady nadzorczéj p. Madejskiego, wskazującego, iż w ten sposób przedłożone zgromadzeniu zamknięcie rachunków zostałoby odłożone, a tém samém i wypłata dywidendy aż do przyszłego zgromadzenia odroczonąby być musiała.

Pan Madejski powołał się przytém na §. 75 statutu, który stanowi, iż zamknięcie rachunków i bilans majątkowy towarzystwa wraz ze wszystkiemi odnośnemi dokumentami, mają być do przejrzenia złożone w biurze towarzystwa na 3 dni przed walném zgromadzeniem, i ztąd wyprowadził wniosek, iż wolno było wnioskodawcy je przejrzeć — dając do zrozumienia, iż tylko na pozytywne wykrycie jakiegoś braku lub pomyłki w rachunkach, wniosek na wybranie wydziału rewizyjnego byłby uzasadnionym.

Wnioskodawca odpowiedział, że wątpić należy, by trzy dni czasu wystarczyło akcjonarjuszom do zbadania rachunków, a gdyby wypłata dywidendy dlatego miała być wstrzymaną, nigdyby nieprzyszło do wyboru wydziału rewizyjnego, a postanowienie §. 64 na zawsze martwąby pozostało literą; sądził przeto, że wnioski dyrekcji co do wymiaru dywidendy możnaby zaraz uchwalić, niemniéj przeto uchwalić wybór wydziału rewizyjnego, któryby spotęgował wotum zaufania u publiczności do zakładu, lub też przyczynił się do uchylenia możliwych niedostatków. Wniosek ten jednak nie został przyjęty, poczém prawie jednogłośnie udzielone zostało absolutorjum. (O innych wnioskach pisaliśmy już we wczorajszém sprawozdaniu. *Red.)*

W jednym z pierwszych naszych listów wspomnieliśmy o zaciętości tutejszych profesorów niemców na uniwersytecie, względem wszystkiego co polskie, i o ich pięknym projekcie przeniesienia lwowskiego uniwersytetu do Ołomuńca. Dzisiaj przychodzi nam jeszcze do téj kroniki jeden zapisać szczegół. Od pół roku wykłada nauki ekonomiczne docent p. Biliński. Pomimo że wykład p. B. jest niemiecki, gdyż mu po polsku wykładać nie pozwolono, przecież grono nauczycieli nie może strawić jednego polaka więcéj, a dawniejszy profesor niemiec gniewa się bardzo, że mu większa połowa uczniów ubyła słuchając nowego docenta. Otóż panowie niemcy biorą się na sposób, chcąc tak urządzić program wykładów umiejętności politycznych, aby każdy niemal był przymuszony słuchać p. Pazdiery.

Jest rozporządzenie z r. 1855, które powiada, że słuchacz praw winien mieć 3 kursa umiejętności politycznych, t. j. na trzecim roku praw obydwa kursa, a na czwartym pierwszy kurs. Pan Pazdiera zaprowadził taki zwyczaj, że wykłada naprzód ekonomję polityczną, potém skarbowość, a w trzecim kursie administrację. Pan Biliński chciał iść tym samym trybem, i wykładał w pierwszym kursie tego roku ekonomję, w drugim zaś chciał ogłosić wykład skarbowości. Kolegjum jednak profesorów zaproponowało do ministerjum, aby panu B. pozwolić na drugi kurs wykładać tylko administrację, a z ministerjum też odpowiednia nadeszła decyzja. Gdy zaś uczniowie przychodzili obecnie po świętach do kwestora zapisywać się na wykład administracji pana B., kwestor usłużnie im tłómaczył: że kto wie czy p. B. na przyszły rok skarbowość wykładać będzie, możeby więc lepiéj było zapisać się na wykłady skarbowości, które p. P. w tym kursie miéć będzie. Tym sposobem rzeczywiście kilkunastu uczniów dało się zbałamucić i zapisało się na wykład skarbowości p. Pazdiery. Fakta tutaj wszakże zanadto są w oczy bijące, aby po za niemi nie zobaczyć czego innego jak troskliwość o młodzież i jéj postępy w umiejętnościach politycznych. Niechaj jednak ci panowie pamiętają, że taką

PRAKSEDA.

POWIEŚĆ Z CZASÓW WOJNY TURECKIÉJ

przez

Edmunda Chojeckiego.

CZĘŚĆ DRUGA.

(Ciąg dalszy.)

Skinder bej obcesem wpadł na śniadanie i na gawędkę zarazem. Nieustraszony biesiadnik i języczny mowca, po suto zastawionym stole — niczém tyle się nie lubował, jak gronem łaskawych na niego słuchaczów. Podróże, wojny, mnóstwo dziwacznych a doznanych przygód, mianowicie zaś na wszystko gotowa wyobraźnia, dostarczały mu niewyczerpanéj treści do opisów, przechwałek, opowiadań. Wiele pamiętał, wiele sobie przypominał; wynajdywał daleko więcéj. Prawda, że zdarzało się mu niekiedy dziś wymarzać bohaterskie czyny na własny rachunek, nazajutrz zaś istotnie takowe urzeczywistniać. Właśnie rozpoczynał był przed Rudolfem ciekawą przygodę z czasów hiszpańskiéj wojny między Karlosem a Krystyną i opiewał, jako sam jeden zmusił do ucieczki czterdziestu czterech żołnierzy Kabrery, gdy nagle ujrzano wyłaniający się z lasu liczny hufiec jeźdźców. Konie wychudłe z zapadłemi boki, ludzie niby zapustne maszkary, przybrani w fantastyczne stroje, uzbrojeni w długie dzidy o krągłych z wełny czuprynach przy żelezcu, na wzór znanych owych szczotek do omiatania wysoko rozwisłych pajęczyn. U jeźdźców na głowie, tu śpiczasty kołpak z krymskiego baranka, tam okrągła czapka, ozdobiona spadającym na plecy lisim ogonem, ówdzie gruby turban, zaciśnięty po same brwi. Arnauckie szpencery, niegdyś o jaskrawych barwach, wypłowiałe, zużyte, poszarpanym łachmanem spadały na szerokie skórzane pasy, najeżone wszelkiego rodzaju zaczepną bronią. Oblicza tworzyły ze strojem jedną harmonijną całość. Wygłodniałe i dzikie, ciemno ogorzałe od słońca, wychudłe od nędzy, rozbratane oddawna ze ścierką i z brzytwą, ożywione roziskrzonym po wilczemu wzrokiem, na tle muzułmańskiego poddania się losom, wyrażały popędy wraże ku wszelkiéj, pierwotnéj nawet oświacie. Na czele owego pocztu, kłusowała ludzka istota bajeczniejszego jeszcze pozoru od reszty towarzyszów. Skurczona na wysokiém siodle, wyglądała z daleka na niezmierne zawiniątko bielizny, któréj nader wątpliwa czystość przekonywała, że ją dopiero odnoszono do pralni. Kształty ludzkiego zawiniątka znikały całkiem pod gęstemi fałdy szerokiéj, bawełnianéj opończy. Sążeń tejże saméj tkaniny owijał istocie głowę. Twarzy nie było widać, dwoje tylko ócz migotało czarnym, połyskliwym blaskiem.

Czereda na wyjściu z lasu, zerwała cuglem i powlokła się noga za nogą.

Skinder zmrużył lewe oko, prawe szeroko rozwarte przysłonił ręką jak daszkiem i wymierzył badawczy wzrok ku stąpającéj hałastrze.

Rozgląd długo nie potrwał.

— Na mą duszę! — zawołał prostując się na nogach — jeżeli nie prześlepiam, to zbliża się ku nam grono zacnych przyjaciół i dawnych znajomych. W istocie!... Nie mylę się!... Ona to nie kto inny!... Nazle-Hanem, waleczna amazonka Kurdystanu, która na pierwszą wieść o wojnie, wiernie a śpiesznie przywiodła swój hufiec na pomoc jego wysokości sułtanowi, naszemu miłościwemu panu. Wprawdzie rycerstwo to dotąd skromnie poprzestaje na rabunku po bulgarskich chałupach, na wyzwalaniu z grosza zabłąkanego jakiego wołocha, ale wkrótce przyjdzie i na nie koléj. Dzień to będzie uroczysty i pamiętny w historji. Wróg ani podoła ochłonąć z podziwu na widok niezmiernéj ilości pięt, jaka mu się nagle objawi.

— Znasz się z tymi ludźmi oddawna? — zapytał Rudolf.

— Doznaję tego zaszczytu. Pewnego dnia przedstawiono mię księżnie Nazle-Hanem, w chwili gdy właśnie raczyła chrapać jak tartak, zaprzepaszczona śród stogu siana. Baba już stara i moskale rozsądnie postąpią, trzymając się przed nią na baczności. Ma czém ich wystraszyć, co jednak nie przeszkadza, że kobieta z niéj zacna, uczciwa, pełna szlachetnych zamiarów i umiejąca w potrzebie utrzymać w posłuszeństwie a ryzie wlokących się za nią opryszków. Cześć płci pięknéj!... Niech żyją damy!... Godziż się, aby uprzejmy, grzeczny kawaler, spotkawszy bohaterską wojewodzinę, nie poczęstował ją kielichem wódki i połową przynajmniéj niedopalonego cygara? Księżna przepada za cygarem; przenosi je nad fajkę. Na honor! i w Kurdystanie są sybaryci.

To mówiąc pułkownik, donośnym głosem huknął na księżnę. Hufiec stanął jak wryty. Skinder ze sławną swoją książką, postąpił ku amazonce. Sam lekko się zataczał, chwilę bowiem wprzódy dokończył był właśnie jednego z obszernych rozdziałów. Flaszy niewiele już musiało należeć.

— Witajże nam, Nazle-Hanem! stokrotnie witaj! — krzyknął pułkownik, kładąc poufale rękę na cuglach rumaka bohaterki. — Słońce żarem dopieka, droga kłębi pyłem, ale nic tak dzielnie nie orzeźwia i nie płucze gardła, jak jeden porządny łyk téj oto anielskiéj rosy, która świegoce na dnie wiernéj méj towarzyszki. Przedstawiam ci ją, Nazle-Hanem, i szczerze zapraszam do wykonania wojskowego obrotu w następujący sposób: Chwyć flaszę obiema rękami, daj buziaka otworowi téj oto szyjki, zmruż oczy i zadrzéj nosa wysoko.

— *Alejkum-Salam!* Skinder beju. — odrzekła wojownicza matrona. — Allah uśmiecha się w niebie, ilekroć dwóch podróżnych spotyka się uprzejmie na ziemi.

— Zostawmy Allaha jego uśmiechom i stuknijmy za jego wiekuiste zdrowie, Nazle-Hanem.

— Zgoda! Serce dumne odmawia, serce proste goni za wdzięcznością. Przyjmuję wreszcie dla udowodnienia jedynie, jak miłą mi twoja ofiara; zwykle bowiem wodą gaszę pragnienie. Do gorących napojów szczególny mam wstręt.

Tak prawiąc Nazle-Hanem, chwyciła za flaszę, podniosła ją do ust i wiernie wykonała obrot wskazany przez pułkownika. Tym razem ostatni rozdział zupełnie się wyczerpał. Widząc, jak księżna z nim sobie poczynała, łatwo można było odgadnąć, że chętnie byłaby z drugim tomem zabrała znajomość.

Skinder pławił się w sferach niewysłowionego zachwytu.

— Krótko a dziarsko! — zawołał. — Dajcie mi więcéj takich towarzyszów broni! I waleczność i wychowanie nielada! Nie znam lepszego sposobu na zachętę do pełnienia świętych obowiązków gościnności! Byle tylko nie zatrzymywać się w pół drogi! Nieprawdaż, Nazle-Hanem? Przysięgnę, ba nawet założę się, że żołądek masz próżny jak stary czerep na płocie. Zgadłem?... Księżna, przez litość! wyznaj prawdę! Z oczu głód ci wygląda. Zleź więc z konia i zasiądź z nami do skromnéj biesiadki. Jeżeli sam djabeł nie sprzątnął nam stołu, wynajdziem jeszcze przyzwoity kęs i takowy pod ząb ci podłożym.

— Dzięki Skinder beju, stokrotnie dzięki! ale pilno nam w drogę. Oddział naszych ludzi czeka na nas w Giuzel-Dere. Siedm godzin pochodu przed nocą, to nie fraszka!

— Oddział twój księżno zaczeka, inaczéj odmawiam mu mego błogosławieństwa. Daléj Nazle-Hanem!.. ceremonje to rzecz pokoju nie wojny. Trocha dobréj woli, a spłyniesz nam z siodła z lekkością gazeli.

— Gazeli!.. kto mi powie, gdzie Skinder bej bierze ten miód, jakiego zawsze pełne ma usta? — mówiła matrona zanosząc się od śmiechu.

— Chyba że wolisz paść w moje objęcia? Tém lepiéj! złożę cię tu na trawniku wprzód, nim dwa razy zmrużysz powieki.

— Nic dziwnego! Rozrosłe te barki, potężne ramiona, podostatkiem kryć muszą siły?

— Tak przynajmniéj utrzymują wrogi, zwalczam i kobiety, które zabieram w jasyr. Z konia więc!.. raz!.. dwa!.. trzy!...

— Nie, Skinder beju, zostaw!... Bóg świadkiem, że nie mogę! Niech Allah w stokroć wynagrodzi ci szlachetną twoją ofiarę! Jeżeli masz jeszcze pod ręką kilka kropel tegoż samego kordjału?..

— Nie kilka kropel, ale porządny strumień na twoje rozkazy! Racz tylko zleść z konia. Chyba że pragniesz, abym przytulił cię do łona jak uśpione dziecię?.. I na to zgoda!.. Nie nadużyję twéj cierpliwości!.. Zaraz do dzieła!..

I łącząc ruch ze słowem, Skinder okolił ramieniem trzecią część kibici hardéj amazonki. Nazle-Hanem broniła się rękami i nogami śród krzyków i skrzeków zwiastującéj słotę papugi. Tymczasem towarzysze wojewodziny Kurdystanu nie zdawali się cenić jak należało rycersko-zalotnych obrotów pułkownika. Ruch i zgrzytliwy szmer wszczęły się w czeredzie baszy-buzuków. Kilku z nich posunęło się ku parze rozigranéj na czele karawany. Niezmierny jakiś drągal, z posiwiałą brwią, z karkiem byczo szerokim i który nie bez przyczyny może rościł sobie osobiste prawa do wyłącznéj opieki nad księżną, zbliżył się do Skindera i zagadnął go gburowatemi słowy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

bronią stanowiska sobie nadal u nas nie wywalczą.

W tych dniach był tutaj hr. Adam Skorupka, który podobno stara się o zawarcie kontraktu o tutejszy teatr polski.

We czwartek odbył się pogrzeb p. Mikołaja Kamienieckiego, pułkownika austrjackiéj piechoty. Wspominamy o tém, gdyż p. Kamieniecki był ostatnim potomkiem hetmańskiego rodu herbu Pilawa (co nie przeszkodziło na kartkach pogrzebowych napisać herbu Puława), rodu, który w zapasach z tatarami niejedną dla ojczyzny położył zasługę, a w zamku niegdyś kamienieckim stał na straży, by zagony tatarskie w sanocką i w jasielską nie zapuszczały się ziemię. Dzisiaj zamek kamieniecki, późniéj odrzykoński, rozpadł się w ruiny i sterczy jeszcze jedna ściana, która snać została, by przez czas niejaki być nagrobkiem rodziny kamienieckich. Coraz mniéj mamy dawnych hetmańskich rodów, a niestety niewiele powstaje nowych nazwisk, któreby piastowały w swéj rodzinie buławę cnoty i przywiązania do ojczyzny, w którychby ojciec synowi przekazywał polską prawdziwie tradycję.

Poznań, *17 kwietnia.*. (Kor. „Kraju.“) Pozostawiając szczupły zapas bieżących wiadomości z naszego zakątka do przyszłego listu, pozwalam sobie dzisiejszy poświęcić kilku uwagom nad zamieszczonym w ostatnim zeszycie *Przeglądu Polskiego* artykułem p. Stanisława Koźmiana o północnym związku niemieckim. Artykuł ten, odznaczający się z wielu względów trafnemi i bystremi spostrzeżeniami, ustępem poświęconym sprawom W.Ks. Poznańskiego daje nam sposobność pomówić obszerniéj nieco o wartości i prawdzie zawartéj w nim analizy żywiołów naszych społecznych i politycznych. Zastanowienie podobne jest według nas tém potrzebniejsze, że z jednéj strony dając pożądaną możność i sposobność wypowiedzenia własnego zdania o częściach składowych naszego społeczeństwa, wykaże z drugiéj naturalną koleją rzeczy, potrzebę bytu lub wytworzenie tego, co pismo wasze na czele programu swego postawiło, a o co je z tylu stron tylokrotne spotykają zarzuty, potrzebę bytu lub wytworzenia stronnictwa narodowego.

Szanowny autor rozprawy o związku północno-niemieckim zna u nas, jak się wyraża, „trzy oddziały żywiołu polskiego,“ — chłopów, dawną szlachtę czyli dzisiejszych większych posiadaczy, nareszcie mieszczaństwo. Z powodu klasyfikacji téj, przedstawiającéj także może ujemne strony, nie będziemy z autorem zwodzili polemiki, woląc natomiast zwrócić się bezpośrednio do ocenienia sądu, jaki rozprawa jego o wartości i działalności polityczno-społecznéj trzech tych żywiołów wydaje.

Rozpoczynając rzecz od chłopów, przyznaje im autor poczucie, co więcéj, siłę nawet wewnętrzną polską, uważając ją jednakże „za siłę bierną, za siłę jakoby przyrody, podobną do żywiołów w naturze, do brzegów, które stanowią granicę morza lub do wody, która gasi ogień.“ W innéem miejscu powiada o nich, „że to jest żywioł, który nigdy wynarodowić się nie da, o wynarodowieniu którego rząd nawet nie myśli, zbyt przezorny, aby miał targać swe siły w téj niejako walce z naturą i jéj żywiołami.“

Zdania te szanownego autora poddalibyśmy pewnym wątpliwościom niemniéj pod względem psychologiczno-narodowym, jak faktycznym. Chłop nasz nie stanowi dzisiaj kasty zamkniętéj w sobie przywiązanéj dziedzicznie do gleby, do pługa, rydla czy kosy. Oświata wydobywa rok rocznie z łona chłopstwa naszego, jak to roczniki naszego towarzystwa pomocy naukowéj najdowodniéj wykazać mogą, pewien procent intelligencji, która zapełnia w bardzo pożądany sposób szczerby zdziałane w szeregach mieszczaństwa i szlachty. Rok rocznie dostarczają chaty wieśniacze pewnego kontyngesu do stanu rzemieślniczego, nauczycielskiego, duchownego, — w skutek czego utrzymuje się żywy związek między ową podstawą bryłowatą, a wyższemi i myślącemi warstwami naszego społeczeństwa, związek, który w dalszém następstwie sprowadza pośród wieśniactwa pewne pulsowanie prawd i dążności przenikających ogół polski, a który chłopów przetwarza z każdym dniem bardziéj na materjał przyszłości, na materjał coraz mniéj podobny do „biernego i nieporuszalnego żywiołu przyrody.“

Zachowanie się chłopów naszych w czasie każdorazowych wyborów, czytelnie ludowe rozwijające się niesłychanie aż do wydanego w listopadzie r. 1867 przez arcybiskupa Ledóchowskiego zakazu, kółka rolnicze pozawiązywane w niektórych powiatach, są charakterystycznemi i pocieszającemi objawami żyzności naszego ludowego gruntu i dowodami budzącéj się samodzielności oraz kiełkującéj zdolności inicjatywy naszego wieśniaka.

Otóż fakta, na które patrzymy codziennie, a które nam są powodem zakwestjonowania, jak powiedzieliśmy wyżéj, charakterystyki szanownego autora rozprawy o związku północno-niemieckim, ze stanowiska psychologiczno-moralnego. Może to wyglądać z naszéj strony nieco zbyt optymistycznie, może wskutek tego zostaniemy przez szanownego autora rozprawy, stawiającego przyszłości naszéj polskiéj niezbyt pocieszające horokopy, policzonymi do falangi sangwiników o ciasnych poglądach, a daleko sięgających nadziejach, — ale na zaspokojenie znów jego pessymizmu, pospieszamy mu zauważyć, iż pod innym względem optymizm niestety po jego stronie, optymizm, który nas powoduje do zakwestjonowania trafności jego charakterystyki stosunków poznańskich ze stanowiska prawdy faktycznéj.

Szanowny autor pociesza się, „że rząd nie myśli o wynarodowieniu chłopskiego żywiołu, zbyt przeciwny, aby miał targać swe siły w téj niejako walce z naturą i jéj żywiołami.“ — Jakżebyśmy się cieszyli, gdyby twierdzenie to, dowodzące tylko nieznajomości miejscowych stosunków naszych, miało za sobą faktyczną prawdę! Tak nie jest jednakże niestety; lecz to pewna, że odkąd chłop poznański zaczyna przestawać być martwym kapitałem, a dorzucać i swoje „złoto do złota“ do skarbnicy prac i usiłowań narodowych, — poczynają się też z drugiéj strony równoległe usiłowania, aby system tak wybornie znany i zcharakteryzowany w pięknéj rozprawie p. Koźmiana, nie wyłączył ze swego serdecznego uścisku wieśniaka wielkopolskiego.

Dość, poczynając od najmłodszych generacji, zajrzeć do szkółki wiejskiéj w poznańskiem, nie mówiąc już wcale o Prusach zachodnich. Pierwszy rzut oka na izbę szkolną, pierwsze lepsze przysłuchanie się egzaminowi szkolnemu wiejskich dzieci, przekonywają, jak dalece celem całego systemu nauczania jest — zgermanizowanie ducha i języka uczniów.

Nauka historji prusko-brandenburskiéj, sucha nomenklatura wszystkich margrabiów i kurfirstów, wszystkich Albrechtów, Janów Achillesów i Janów Cyceronów, zastępują obeznanie dzieci z dziejami polskiemi, z historją domowego gniazda. Dziecko chłopskie z pod Kruszwicy i Gniezna uczy się z widoku ruin myszéj wieży, wież katedralnych i grobowca św. Wojciecha, z szumu Gopła i wieczornych gadek dziejów ojczystego kraju; nauczyciel w szkole natomiast wykłada mu waleczne czyny wielkiego elektora, zdobycze Fryderyka W. i zwycięztwa Blüchera.

Nie dość na tém; uderzy już zewnętrznie każdego, ktokolwiek zwiedza nasze wiejskie szkoły elementarne, widok pozawieszanych na ścianie, illustrowanych wcale nieźle tablic z obrazkami, przedstawiającemi zwykle przedmioty, które podpadają najbliżéj pod oczy, i które uderzają najwięcéj wyobraźnię dziecinną. Jakiż cel, zapytalibyśmy, tych zabawek szkolnych? Tłómaczy go nam nader jasno rozporządzenie rejencji poznańskiéj z dnia 26 kwietnia 1867, które niechaj nam dla tego dosłownie powtórzyć tutaj będzie wolno.

„Nauczyciel powinien do dzieci, które dopiero do szkoły wstąpiły, w wyznaczonych na ten cel godzinach już zaczynać mówić po niemiecku; nie zważając na to, że go z początku nie zrozumieją, tłómacząc im na polskie to, co po niemiecku do nich przemówił i postępując w tém daléj cierpliwie i wytrwale, dojdzie powoli tak daleko, iż go zrozumieją, nawet, choć im już nie przetłómaczy tego, co po niemiecku do nich przemówił. Takim sposobem utoruje sobie drogę do przejścia do wyższego stopnia, na którym nietylko nauczyciel do dzieci, lecz dzieci do nauczyciela po niemiecku przemawiają, na którym jedném słowem po niemiecku z niemi rozmawia.

„Takowe rozmowy prowadzone przez nauczyciela z uczniami w języku niemieckim, wiążą się na najniższym stopniu wprzódy do przedmiotów zmysłowego spostrzeżenia w izbie szkolnéj bezpośrednio przed oczy się przedstawiających, i przechodzą następnie do odleglejszych przedmiotów, które dziecku na tablicach z obrazkami zblizka pokazywać należy.“

Otóż wymowny, wybornie illustrujący owe niewinne obrazki izby szkolnéj komentarz, dowodzący, jak mało przeszkadza „przezorność rządu pruskiego targać swe siły w téj walce z naturą i jéj żywiołami.“

O wojsku i służbie wojskowéj, jako naturalnéj szkole niemczenia starszych generacji chłopskich, nie będziemy się tu rozpisywali szerzéj, jako o rzeczy rozumiejącéj się samo przez się. Natomiast nie należy przepominać utrudnień kredytowych, ze strony rządu, jakie spotykają wieśniaków naszych posiadających własność, — tudzież o niemniéj wyraźnéj dążności wykupowania ich w podobny sposób, jak właścicieli większych.

Z tego wszystkiego widać na nieszczęście, że siekiera germanizacyjna przyłożona i do tego pnia istnienia naszego w poznańskiém i że mu wspólne z konarami, gałęziami i koroną naczelną drzewa zagrażają niebezpieczeństwa. Starać go się ocalić i uchronić od zagrażającéj zagłady jest jednym z pierwszych obowiązków i zadań narodowéj działalności, bo tyle pewna i pod *tym* względem nie ma się co łudzić, że z chwilą ustania bytu chłopów polskich w poznańskiém, ustaje naturalnie tamże byt polskości saméj.

O ważności podobnego obowiązku i zadania narodowego nie będzie nikt z nas pono wątpił; bliższy rozbiór jego zaprowadziłby nas w pole obce naszemu przedmiotowi, ograniczającemu się ściśle do uwag nad rozprawą p. Koźmiana, przedmiotowi, którego zakresu przechodzić nie jest na dzisiaj naszym zamiarem. W jednym z następnych listów zastanowimy się nad spostrzeżeniami autora o charakterze i wartości naszych żywiołów społeczeńsko-politycznych, którym nie jak chłopom, obdarzonym przezeń tylko rolą bierną, znaczenie dodatnie w całości życia naszego publicznego i stosunków przypisuje.

(*L....i*) **Wiedeń** *18 kwietnia.* (Kor. „Kr.“) Wiedeńska gazeta umieszcza dzisiaj list cesarski do hr. Taaffego, mianujący go prezydentem ministerstwa przedlitawskiego. Pan Taaffe pozostaje zarazem i nadal ministrem bezpieczeństwa publicznego i obrony krajowéj. To ostatnie jednak, jak mnie zapewniają, jest tylko prowizoryczne. Toczą się bowiem układy z jenerałem Moering, który ma objąć tekę ministerjalną po hr. Taaffe. By jednak zachować obecnemu ministerstwu charakter parlamentarnego rządu, p. Moering mianowany zostanie członkiem izby panów nim zasiędzie w radzie korony.

Wszystkie bez wyjątku dzienniki tutejsze zastanawiają się dziś nad doniosłością powyższego listu cesarskiego i stosownie do stanowiska, jakie gazety te zajmują, wyrażają swoje zadowolenie lub niezukontentowanie z téj nominacji. Do tych ostatnich należy przedewszystkiém *Neue freie Presse*, dla któréj p. Taaffe nie dość jest liberalnym i nie tak przejęty duchem centralistycznym jak np. pp. Herbst i Giskra. Niestety jednak może *Freie Presse* pod tym względem zupełnie być spokojną. Pan Taaffe uchodził wprawdzie w ostatnich czasach za jednego z głównych antagonistów polityki pp. Giskry i Herbsta odnośnie do polaków i czechów, ale obecnie zmienił on w tych kwestjach przekonanie i przerzucił się do obozu centralistów, i za tę właśnie cenę okupił sobie p. Taaffe zgodzenie się pp. Herbsta, Giskry, Hasnera na jego kandydaturę.

Faktem bowiem jest, że na wyraźne żądanie monarchy, aby ministerstwo przedstawiło mu kandydata na prezesa, ministrowie odbyli naradę poświęconą specjalnie kwestji obsadzenia krzesła prezydjalnego, na któréj p. Beust był obecny, i po przeprowadzonym kompromisie między pp. Giskrą, Herbstem Hasnerem z jednéj a Bergerem i Taaffem z drugiéj strony, postanowiono jednogłośnie zgodzić się na prezydenturę p. Taaffego. Kompromis ten składa się głównie z 2 punktów. Żaden z ministrów teraz z ministerstwa nie występuje, wszyscy zachowują oni swoje dotychczasowe teki, a p. Taaffe przyjmuje do programu swego politykę ultra-centralistyczną pp. Giskry i Herbsta.

Polityka zaś ta w kilku da się zamknąć słowach: niewchodzenie w żadne układy z nieniemieckiemi narodowościami, odrzucanie wszelkich żądań tychże narodowości, jakąkolwiekby miała być droga, któreby narodowości te dążyły do osiągnięcia tychże żądań i trzymanie się ustaw zasadniczych państwa z d. 21 grudnia 1867 r. jako dogmatu polityki przedlitawskiéj. Czy z taką polityką, poświęcającą najistotniejsze interesa państwa suchéj formule mianem konstytucji obdarzonéj, odświeżone to ministerstwo daleko zajdzie, wątpić należy.

Anglja.

Londyn *17 kwietnia.* Telegramy z Anglji donoszą, że minister Gladstone objawił w parlamencie, iż między gabinetami Moskwy i Anglji zamieniono przyjazne wyjaśnienia co do spraw średniéj Azji.

— *Spectator* pisze: „Powszechnéj opinji w Anglji nakoniec zaczyna dokuczać formalistyczny sposób parlamentarnych rządów. Co zrobi się z Wielką Brytanją, gdy raptem jéj wyborców znudzi powolność prawodawczéj władzy? Władza parlamentu jest nieograniczona. Na całym świecie nie ma takiego despoty, któryby się ośmielił zrobić to, co może uczynić rząd angielski, opierając się na większości parlamentarnéj, osobliwie w finansowych przedmiotach. Wszystko to tak się dzieje, jak rzecz najnaturalniejsza. Tron wcale nie stoi na przeszkodzie; on usankcjonuje każde postanowienie, byleby nie tyczyło się jego. Izba lordów nigdy nie sprzeciwia się na serjo gdy jaka zmiana staje się konieczną. Życzyć należy, dodaje *Spectator*, ażeby nasza prawodawcza władza wyskoczyła z relsów, porzuciła swoją powagę, a wtedy wykonawcza władza będzie najsilniejszą na świecie. Wielkie administracyjne reformy, do których przystąpić jest koniecznością, jak np. organizacja armji, niemożebne będą, jeżeli parlament z własnéj inicjatywy nie odda téj rzeczy w ręce ministrów i ich ajentów. Parlament powinien ograniczyć się wskazaniem zasad, ale wstrzymać się od wszelkich szczegółów.“

Zdanie to angielskiéj gazety zasługuje na tém większą uwagę, że pierwszy raz być może wypowiedziano je tak stanowczo. Autorytet izby lordów silnie zachwiany, a *Spectator* doradza zupełne zniesienie téj izby.

Carstwo moskiewskie.

Petersburg *14 kwietnia. Russki Inwalid* ogłasza teraz skutki prób nowéj broni, robionych z modelami Baranowa i Krenka, i raport, który o tém komisja przedstawiła carowi. Dopiero więc teraz postanowiono będzie, czy systemat Krenka czy Baranowa przeważy. Komisja dawniejsza pod prezydencją następcy tronu przyznawała pierwszeństwo systematowi Baranowa, dzisiejszy zaś raport przyznaje niejaką wyższość systematowi Krenka.

— *15 kwietnia.* W sferach urzędowych i dyplomatycznych stolicy, głoszą przekonanie, że stosunki dworu petersburskiego i wiedeńskiego weszły na kolej przyjazną i pełną wzajemnéj ufności. Jako dowód podają projektowaną podróż carowéj do wód niemieckich w tym roku. Car ma towarzyszyć małżonce i zatrzymać się na kilka dni w Wiedniu, aby stosunki przyjaźni wzmocnić.

Ponieważ cesarz austrjacko-węgierski miał dać się słyszeć z tém, że nie wierzy w żadne zamysły panslawistyczne gabinetu carskiego, car pragnie osobistym wpływem do reszty te podejrzenia usunąć.

Danja.

Kopenhaga *16 kwietnia.* Wyspy duńskie St. Thomas i St. Jean sprzedano Stanom Zjednoczonym za dziesięć miljonów talarów. Względem wyspy St. Croix nic jeszcze stanowczego nie przedsięwzięto.

Hiszpanja.

Madryt *16 kwietnia.* Na posiedzeniu kortezów artykuł I. projektu konstytucji przyjęto. Poprawka wniesiona do artykułu II., mająca na celu zniesienie kary śmierci, odrzucona 112 przeciw 62 głosom.

Na tém samém posiedzeniu Ballaguez interpelował, dlaczego Francja dozwala gromadzić się i organizować na granicy karlistowskim i izabelistowskim stronnikom, i czy rząd poczynił kroki względem przestrzegania traktatów. Prim odpowiedział, że rzeczywiście znajduje się tam kilka band karlistowskich, lecz ani jedna izabelistowska; że rząd francuzki względem nich tak samo się zachowuje, jak niegdyś względem stronników liberalnych; że wreszcie stosunki hiszpańskich władz wykonawczych do Francji są bardzo serdeczne.

Według ostatnich wiadomości z Kuby, wyspa ta straconą jest dla Hiszpanji.

Rumunja.

✝ **Znad Dunaju**, *14 kwietnia.* (Kor. „Kraju.“) Telegramy z Bukaresztu rozniosły po Europie wieść, na którą oddawna była przygotowaną, t. j. że nowe wybory ze wszystkich czterech ciał wyborczych wypadły przeważnie po myśli rządu; powiadam, tylko przeważnie — gdyż pomimo wszelkich zabiegów i nadużyć ze strony władz administracyjnych udało się wszelako podwójnéj opozycji t. j. skrajnéj i umiarkowanéj, czyli czerwonéj i białéj, przesadzić kilku najgłówniejszych swych przewódzców. W przyszłéj więc izbie rumuńskiéj zobaczymy ten sam wzajemny stosunek stronnictw względem siebie i rządu, tylko w odwrotném znaczeniu jak za czasów Bratiana. I taka to kupa ludzi przeznaczonych z góry przez pp. ministrów, zwołanych i wybranych za pomocą prefektów, pod-prefektów i wójtów, i zaopatrzonych w mandaty, nazywa się tu wyrazem opinji publicznéj, reprezentacją kraju, ciałem prawodawczém! Zagranica może łatwo ocenić, jaką wagę należy przywiązywać do uchwał podobnéj reprezentacji.

Czerwoni, którzy będąc u władzy postępowali sobie tak samo, jak to dziś czynią pp. Ghika i Kogolniczano, prowadzą próżną i bezskuteczną walkę naprzeciw rządowym nadużyciom, praktykowanym niegdyś przez nich samych, a wszelkie ich krytykowania obecnéj zewnętrznéj polityki, odsłaniają tylko tajoną złość, zawiść i samolubny żal za utraconą władzą i połączonemi z nią osobistemi korzyściami. Obecna polityczna sytuacja kraju nie różni się w niczém od dawniejszéj; stosunki z Moskwą i Prusami, zawiązane przez Bratiana ciągną się daléj i są może bardziéj serdecznemi jak przedtém, a jeśli niektóre z mocarstw Zachodnich zapatruje się przychylniéj na pp. Ghikę i Kogolniczana jak na pp. Bratiana i Rosettego, to pochodzi to ztąd, że pierwszych uważają lecz zupełnie nie słusznie, za bardziéj legitymistycznych i moralnych jak ostatnich; gdy tymczasem w rzeczywistości jedni i drudzy są sobie zupełnie równi; gdy pierwsi i ostatni z celów czysto osobistych i byle tylko utrzymać się przy władzy i módz tryumfować nad rywalami, nie cofają się przed żadnemi środkami, chociażby takowe kompromitowały najżywotniejsze interesa i całą przyszłość kraju.

Jednym z tych środków jest owo ślepe oddanie się kierownictwu z Petersburga i Berlina, którego tysiączne mamy dowody, podczas gdy ani jeden, oprócz źle udanéj hypokryzji, nie stwierdza szczerości stosunku do mocarstw Zachodnich i do państwa zwierzchniczego. Oznaki opieki konsulów moskiewskiego i pruskiego w Bukareszcie nad małoletnim gabinetem księcia Karola są tak namacalne, że wszelkie w tym względzie zaprzeczenia rządowe nie mają innéj wartości nad niefortunne tłómaczenia się początkowego krętacza przychwyconego na gorącym uczynku.

Weźmy np. sprawę moją, która bardzo wyraźnie naszkicowała stanowisko rządowe. Podczas gdy cała niemal mniéj lub więcéj niezawisła prasa rumuńska traktowała sprawę moją w sposób przeważnie podmiotowy; gdy po faktach stwierdzających prawdziwość mych informacji, dziennikarstwo zagraniczne z wyjątkiem moskiewskiego i pruskiego, oświadczyło się na moją korzyść i powstało przeciw zuchwałéj bucie p. Kogolniczana, ciska rząd rumuński przez swe organa i za pośrednictwem płatnych pismaków obelgi na moją osobę, oszczerstwa na emigrację polską na Wschodzie, słowem na wszystko i wszystkich, którzy nie chcą ugiąć kolana przed prusko-moskiewskiemi bożyszczami. Dzięki więc prawości pp. Kogolniczana, Offenberga i Kajserlinga; dzięki denuncjacjom wysłanych za mną szpiegów do Ruszczuka i śmieszno-nędznym bredniom wypisywanym *po ukazu* z Bukaresztu do dzienników *Le Nord.*, *Gołos*, *Mosk. Wied.*, *Nordd. Allg. Ztg.* i t. p. jest wasz korespondent najprzód czarnym niewdzięcznikiem w obec gościnności rumuńskiéj udzielonéj jemu i jego współrodakom; jest następnie szefem szeroko w Europie rozgałęzionéj bandy *politycznych maszenników*, ajentem Klapki, fałszerzem nowin politycznych itd. itd., którego przyjęła Turcja dopiero na usilne wstawianie się konsula francuskiego w Ruszczuku; że osiadłszy w tém mieście, prowadzi daléj swoje rzemiosło donosząc o rewolucji, a w Bukareszcie (kiedy i do jakiego dziennika?) o walce między wojskiem i gwardją narodową, o 30 zabitych itd. itd. (*N. A. Z.* z 55 marca nr. 71.)

Ubliżyłbym sobie, gdybym chciał zbijać owe kłamliwe podania moskiowsko-pruskiego dziennikarstwa, które będąc skierowane przeciw polakowi świadczą same przez się o swéj jakości. Nie dziwię się też bynajmniéj, że współpracownik bukareski w organie hr. Bismarka, p. R.....r, prusak, stał się od razu bardziéj rumuńskim od rumuna, że nazywa Rumunję *swoim* krajem, a jéj rząd *swoim* rządem, bo to wszystko dowodzi najjaśniéj, dlaczego p. R. i jemu podobni pragnęliby tak bardzo ukryć wszelkie czynności tego *ich* rządu przed badawczym wzrokiem i bezstronnym sądem wszystkich tych, którzy nie należą do bałwochwalczych czcicieli wielkich czynów bohatera z *Unter den Linden*.

Rząd rumuński, chcąc usprawiedliwić zdanie swych pismaków o mnie, nalegał na to, bym mógł powrócić do Bukaresztu dopiero po skończonych wyborach, jakoby moja osoba mogła odegrać w tym razie jakąkolwiekbądź rolę. Znając zasady rumuńskich mężów stanu, nie wątpię, że dzisiejsi przeciwnicy rządu, których ja bynajmniéj nie ubóztwiam) nie zaniedbają nawet w izbie posłużyć się moją sprawą, byle tylko dokuczyć p. Kogolniczanowi, i że z drugiéj strony wszelkie wysyłane z Bukaresztu nie miłe rządowi wiadomości, mylne czy prawdziwe będą mnie przypisywane; z tém wszystkiem upewniam was, że mając za dni kilka powrócić do Bukaresztu, nie zaniedbam zawiadamiać was jak dotąd o prawdziwym stanie rzeczy w Rumunji, bez względu na to, jakieby z tego powodu osobiste nieprzyjemności i prześladowania spotkać mnie miały.

List ten jest już prawdopodobnie ostatni jaki datuję znad Dunaju.

Przed czterma dniami witał prefekt Dżiurdżewa na czele nader licznéj cywilnéj i wojskowéj świty, w imieniu księcia Karola, nie dawno przybyłego tu, nowo mianowanego gubernatora wilajetu naddunajskiego Akif-baszę. Prefekt zapewniał o nadzwyczaj przychylném usposobieniu Rumunji dla państwa Otomańskiego, o zamiarach pokojowych, o szczerych postanowieniach przeszkodzenia przejściu zbrojnych band bułgarskich z Rumunji na terytorjum tureckie, dodając jednakże, *że przejście jest z tém wszystkiem możliwe*, że zatem i Turcja winna przedsięwziąść z swéj strony stósowne środki ostrożności.

Co za szczerość, co za troskliwość!

Pytam się więc dziś, co znaczą wszelkie poprzednie zapewnienia rządu rumuńskiego, że w całym kraju niema ani śladu band; jeźli zaś są, czy rząd rumuński nie jest dość silnym zapobiedz ich czynnemu wystąpieniu? — Czy p. R. odpowie mi na to, że to wszystko jest nowym wymysłem Dunina w celu sprowadzenia wojny, lub przynajmniéj zbrojnéj okupacji Rumunji?!...

Bukareszt, 15 kwietnia. *Monitorul* wita z zadowoleniem artykuł wiedeńskiéj „*Presse*“ według którego i za teraźniejszego ministerstwa między Wiedniem a Bukaresztem, równie przyjazne stosunki być mają, jak między Wiedniem a Belgradem. Pogłoski o przesileniu ministerjalném okazały się nieuzasadnionemi i przedwczesnemi.

Konrad Celtes w Krakowie.

(Ciąg dalszy patrz Nr. 40.)

W r. 1486 udał się w podróż nasamprzód do Rzymu, potém do Florencji. O pobycie jego tamtejszym szczupłe tylko mamy wiadomości, zdaje się jednak, że Włochy a mianowicie Rzym nie wielkie na nim zrobił wrażenie, wydał mu się tylko zabytkiem dawnéj, minionéj świetności, ruiną chylącą się do upadku, przeznaczoną na zagładę. Po kilkomiesięcznym pobycie powrócił do Niemiec. Tutaj czekał go zaszczyt niespodziany, a na owe czasy nader rzadki. Za wstawieniem się elektora saskiego Fryderyka, oddawna już protektora Celtesa, uwieńczył cesarz Fryderyk dnia 18 kwietnia 1487 r. w Norymbergji z wielką uroczystością młodego jeszcze humanistę wieńcem laurowym, nadając mu tytuł poety uwieńczonego i doktora filozofji. Zaszczyt ten, który późniéj stał się bardzo powszednim, wtenczas jeszcze należał do nadzwyczajnych rzadkości, jedyny Aeneas Silvius, późniejszy papież, w r. 1442 przed Celtesem takiego samego dostąpił zaszczytu.

Lecz i teraz chęć zwiedzania obcych krajów nie odstąpiła Celtesa. Chciwy wiedzy, postanowił wykształcić się w naukach matematycznych i astronomicznych, które dotychczas był zaniedbał. Uniwersytet krakowski w gałęzi téj słynął wtenczas przed innemi, do niego udać się niezwłocznie Celtes zamierzył. Jeszcze w r. 1487 rzemiennym dyszlem, że się tak wyrazimy, ruszył do Polski, zatrzymując się po drodze w Saksonji, potém w Szlązku u kanonika wrocławskiego Zygmunta Grossingera, w końcu roku tego albo najpóźniéj na wiosnę r. 1488 stanął wreszcie w Krakowie. Przez dwa lata jako uczeń wszechnicy jagiellońskiéj z zapałem oddawał się naukom matematycznym i astronomicznym, z uwielbieniem słuchając wykładów Wojciecha z Brudzewa, jednego z najpierwszych astronomów czasu swego, z którego szkoły wyszedł także Mikołaj Kopernik. Ścisłe zawiązały się stosunki między Celtesem a genjalnym jego nauczycielem, który go w listach swoich „pierworodnym synem“ swoim nazywał. Nie podlega wątpliwości, że Celtes podczas pobytu swego w Krakowie nie pełnił przy wszechnicy tamtejszéj obowiązków nauczycielskich, mimo zaszczytów, które go już poprzednio spotkały, mimo sławy, któréj ogólnie używał, uczył się daléj. Choć jednak przy uniwersytecie jako nauczyciel nie występował, to jednak bez wątpienia i tutaj, jak już poprzednio w Niemczech, miewał publicznie niezależne od uniwersytetu prelekcje o poetyce i retoryce, za które mu liczne grono słuchaczów sowicie płaciło. Dochód wykładów tych pokrywał koszta pobytu jego w Krakowie, które być musiały dość znaczne, zwłaszcza że Celtes, ruchliwy i niespokojny, liczne i dość dalekie ztamtąd robił wycieczki na południe do Karpat, na północ aż do Baltyku. Do uczniów krakowskich Celtesa należeli znani później w świecie naukowym Laurentius Corvinus i Joannes Rhagius zwykle Aesticampianus zwany.

Podczas pobytu w Krakowie utrzymywał on związki przyjaźni z większą częścią uczonych polskich, mianowicie zaś z jakimś szlachcicem, wielkim protektorem nauk, którego zwie Andreas Pegasus, do właściwego nazwiska tego pana polskiego dojść dzisiaj już nie możemy. Drugim z rzędu przyjacielem Celtesa był znany, nietylko jako uczony, lecz przedewszystkiém jako mąż stanu, florentyńczyk Filip Buonacorsi Callimachus, sekretarz królewski i nauczyciel synów Kazimierza Jagiellończyka. Z nim to naradzał się Celtes często względem powziętego jeszcze w Rzymie zamiaru zakładania po różnych miastach uniwersyteckich Europy, towarzystw w rodzaju akademji rzymskiéj Pomponjusza Letusa, mającéj na celu szerzenie w najobszerniejszych kołach pojęć humanistycznych. W Krakowie, głównéj siedzibie nauk w krajach nadwiślańskich, założyć miano stowarzyszenie takie pod nazwą *Sodalitas literaria Vistulana*, aby połączyć wszystkich stronników humanizmu w jedno silne i nierozerwalne grono.

W tym celu zwiedzał Celtes w różnych kierunkach kraj polski, jeździł z miasta do miasta, zawiązywał stosunki z uczonymi i protektorami nauk, wertował bibljoteki miejskie i klasztorne, starał się zapoznać ze zwyczajami i osobliwościami kraju i jego mieszkańców, pamiątkami i dawnemi zabytkami przeszłości. W podróżach tych zapuszczał się na północ aż do Gdańska, na południe aż do węgierskiéj granicy. Jako płody wycieczek tych pozostały aż do dziś dnia wiersze jego opisujące kopalnie w Wieliczce, polowania na żubry, piękne okolice Krakowa, rzekę Wisłę, góry karpackie i rozliczne inne, dotyczące zwyczajów i obyczajów krajowych.

Ażeby tym lepiéj poznać kraj polski, tym swobodniéj porozumieć się z jego mieszkańcami, nauczył się Celtes w czasie pobytu swego krakowskiego po polsku. Za nauczyciela używał jakiegoś uczonego polaka, któremu w wierszach swoich daje nazwisko *Bernhardus Viliscus Roxolanus*; z czego wydawaćby się mogło, że uczony ten z krajów ruskich pochodził. Nie tylko języka polskiego, lecz także czeskiego wyuczył się chciwy wiedzy humanista i takiéj w nim nabył wprawy, że swobodnie nim władać potrafił.

(Dokończenie nastąpi.)

Rozmaitości.

— **Objad dany przez tow. nauk. na cześć Libelta.** Oprócz członków towarzystwa, wziął udział w tém uroczystém zebraniu zaproszony przez towarzystwo p. Bobowski, delegat namiestnictwa. Prezes Majer w pięknéj przemowie do Karola Libelta, wypowiedział cześć i uczucie, jakie ma każdy człowiek nauki dla zasług tak znamienitego pracownika na różnorodnéj niwie umiejętności, bo ściągającego zarazem do słonecznego widma jako i najzawilszych zadań ekonomji politycznéj.

Odpowiedź dra Libelta była prostą i rzewną. Przypisując uczczenie od ziomków, jako oznakę nie tak osobistą ile odnoszącą się do uczczenia Wielkopolski, porównał w końcu mowca stanowisko dwóch towarzystw naukowych w ziemiach polskich. W Galicji, mówił, wolno się towarzystwu swobodnie rozwijać, działać, stać na ojczystym gruncie; gdy pod rządami pruskiemi, rządami najucywilizowańszego według własnego rozumienia narodu, towarzystwu naukowemu odcięto wszelkie soki żywotne, zabraniając urzędnikom i profesorom, zgoła mężom należącym do rządu, należéć do towarzystwa przyjaciół nauk, a każdą działalność naukową towarzystwa podejrzywając jako dążenie rewolucyjne. Z kolei wniesiono zdrowie na cześć delegata namiestnictwa pana Bobowskiego, jako reprezentanta władzy, życzliwie dla towarzystwa usposobionego. Na toast ten odpowiedział serdecznie pan delegat, umiejąc pogodzić ręcznie stanowisko swoje urzędnicze jako i obywatelskie.

Znany, jako jeden z najlepszych mówców, prof. Dunajewski, zabrał głos jako rektor uniwersytetu, i imieniem tegoż witał gościa w tych stronach. Jędrnie a potoczyście odmalowawszy łączność naukowego i narodowego zadania, która winna być cechą wykształcenia naszego, a którą zacny ziomek jednoczy w dziełach swoich i działalności politycznéj, zakończył zręcznym zwrotem do jego wykładu o „Pracy i kapitale.“

Z kolei zabierali głos p. Wincenty Pol, przemawiający ze zwykłą sobie serdecznością; p. Kłobukowski, który wygłosił udatny wiersz na cześć Libelta i ksiądz Tupy. Ostatniego mowa była charakterystyczną, bo jako czech rodem, lecz w polskim kraju od lat 20-stu zamieszkały, uznaje się sam niejako na poły za rodowitego polaka. Imieniem pobratymców swoich, wyraził on cześć i poważanie narodu czeskiego, albowiem czesi lubią wszystkich słowian, szczególniéj polaków; wprawdzie nie ci czesi co do Moskwy mają gotowy umizg, ale ci, którzy zjednoczenie słowian pojmują w swobodnéj wymianie ducha, wolności federacyjnéj, bez zatracenia czyjéjkolwiek narodowości. W odpowiedzi na tę, z poczciwą prostotą i szczerością wypowiedzianą mowę, podniósł dr. Libelt tę okoliczność, że już przed laty 20-stu miało się ku zjednoczeniu słowian nie wyłączając Rusi, ale nie owéj fałszywéj uciskającéj tępicielki Moskwy, ale Rusi prawdziwéj, uciśnionéj do dziś dnia. Zjednoczenie to w Pradze dokonywało się na zjeździe, w którém brał i zacny mówca ważny udział. Wypadki ówczesne rozerwały tak nawięzujący się łańcuch, a dzisiaj jedna tylko Moskwa umie jawnie i tajemnie zabiegać około spraw swoich, zawsze w imieniu mniemanego posłannictwa swego, a w gruncie, aby ludy słowiańskie przykuć do swego rydwana. Naszym obowiązkiem byłoby starać się ciągle o zbliżanie do czechów i innych słowian, i dokonywać tego w imieniu miłości i zobopólnego dobra narodów.

Podaliśmy w krótkości tylko charakter wypowiadanych przemów, nie starając się wcale o dosłowne ich powtórzenie lub streszczenie, ale zwróciwszy uwagę na istotę ich myśli. Przyjęcie całe w ogóle miało nastrój poważny i naukowy, ugoszczono bowiem dra Libelta ze strony reprezentantów nauki w jednéj dzielnicy wspólnéj ojczyzny naszéj, jako wyobraziciela światła w drugiéj dzielnicy, w któréj germanizatorowie zabraniają duchowi polskiemu jaśniéć, świetniéć i rozrastać się.

— Otrzymujemy następujące sprawozdanie z funduszów zebranych z odczytu mianego w sali hotelu saskiego dnia 18 b. m. przez dr. Libelta, na korzyść wracających z Syberji rodaków.

	zł.	kr.	zł.	kr.
Za sprzedane bilety w cukierni Wgo. Redolfiego			28	—
Za sprzedane bilety w cukierni Wgo. Grosmanna			9	50
Za sprzedane bilety w handlu Wgo. Kaczmarskiego			29	—
Za sprzedane bilety w aptece Wgo. Gralewskiego			13	50
Za sprzedane bilety w aptece Wgo. Aleksandrowicza	15	50		
i 10 franków czyli	4	95	20	45
Za sprzedane bilety na sali przez W. Gwiazdomorskiego	41	—		
i w srebrze kr. 50 czyli	—	60	41	60
Za sprzedane bilety na sali przez szanowne damy	246	40		
1 rubel czyli	1	62		
w srebrze zł. 1 czyli	1	21	249	23
Razem			391	23

Wydatki	zł.	kr.
Wydatki, a mianowicie opłacenie na dwie godziny sali przez teraźniejszych dzierżawców hotelu saskiego wymagane	25	—
Przywiezienie i odwiezienie krzeseł, usługa i inne pomniejsze koszta	7	40
Razem	32	40

zostały przez członków komitetu z własnych funduszów zaspokojone, tak że cały dochód jak wyżéj zł. 391 kr. 28 pozostaje w zupełności dla potrzebujących wsparcia syberyjczyków; przy téj sposobności nadmieniamy, że redakcja „Kraju“ bezpłatnie dostarczyła druków, ogłoszeń i biletów.

Nareszcie komitet czuje się w obowiązku w imieniu swojém a témbardziéj w imieniu tych nieszczęśliwych, serdeczne złożyć podziękowania szanownym damom za łaskawy współudział przez zajęcie się sprzedażą biletów na sali, Wnéj Łepkowskiéj, Wnéj Gorczyńskiéj i Wnéj Cieleckiéj, za staraniem których tak znaczny fundusz zebranym został.

— **W redakcji „Kraju“ złożono od A. S. 1 zlr. na fundusz wsparć dla wracających z Syberji.**

Koncert towarzystwa „Muzy.“ — Przy braku konserwatorjum muzycznego w kraju naszym, towarzystwa muzyczne ważną u nas odgrywają rolę w szerzeniu zamiłowania do muzyki, uszlachetniającéj duszę człowieka. Zasługują też one na powszechne uznanie i poparcie ze strony publicznośc przez liczniejszy w nich udział, jużto w charakterze członków czynnych, już też honorowych. Dotychczas towarzystwo muzyczne lwowskie, a zwłaszcza tutejsze stowarzyszenie „Muza,“ z braku środków upadały, i tylko usilnym staraniom dyrektorów zawdzięczać należy, że dotąd jeszcze utrzymały się przy życiu. Towarzystwo „Muza“ od czasu objęcia artystycznego kierunku przez p. Antoniego Wopalkę i pod opieką szanownego prezesa i posła Fr. Trzecieskiego wstąpiło w nowy okres życia, rokującego jak najświetniejsze nadzieje.

Onegdajszy koncert towarzystwa „Muzy“ w sali redutowéj, należy niezaprzeczenie do świetniejszych i wymownie świadczy o wielkiém zamiłowaniu członków do muzyki i śpiewu. Przekonaliśmy się, ile przy dobréj metodzie i zamiłowaniu sztuki nauczyciel zdziałać może i wyprowadzić na jaw młodych talentów.

W oktecie z opery *La Traviata* T. Verdi z towarzyszeniem orkiestry, panna C. wykonała partję solową z wdziękiem właściwym ślicznemu jéj głosowi. Piękny jéj śpiew tak zachwycił słuchaczów, iż oktet na żądanie publiczności musiał być powtórzony.

Pani Modrzejewska z niezrównanym wdziękiem wygłosiła piękny wiersz Michała Bałuckiego pod tytułem „Cyganka.“ Niektóre ustępy — niejako aluzje do pożegnania się z publicznością krakowską — oddała z niezwykłem czuciem i rozrzewnieniem. Ulubiona artystka przyjętą była z wielkim zapałem; rzęsiste oklaski były nagrodą za przyjemność jaką nam sprawiła swoją deklamacją. Onegdajsze wystąpienie i przyjęcie pani Modrzejewskiéj uważać musimy za serdeczne obustronne pożegnanie artystki, wkrotce opuszczającéj nasze miasto.

Pan Śmietański odegrał na fortepianie rapsod 10 Liszta i zachwycił salę grą swoją, zdumiewającą wysoką techniką. Młody ten artysta w grze oktawami prócz Tausig'a nie znajduje sobie równego i nie wpadniemy w przesadną pochwałę, jeżeli zaliczymy go do pierwszorzędnych fortepianistów. Publiczność grzmotem oklasków przyjęła koncertanta, i p. Śmietański na trzechkrotne żądanie publiczności odegrał dwie sztuki nieobjęte programem.

Chóry męzkie dobrze wyćwiczone, odznaczały się jednością, a szczególniéj w *finale* oktetu z Trawiaty i w podwójnym chórze z Antygony Sophoklesa przez Mendelsohna złożyły dowody, iż dobrze prowadzone przez swego dyrektora, potrafią pokonywać niemałe trudności. W chórach zwracał ogólną uwagę młodziutki tenor siłą głosu i czystością intonacji, który jak dowiadujemy się zaangażowany został do chorów tutejszego teatru.

Orkiestra pułku ks. pruskiego, z wielką dokładnością wykonała wstępną uwerturę.

Jedném z zadań towarzystw muzycznych jest popularyzowanie muzyki za pomocą koncertów. Zagranicą tak zwane koncerta popularne, należą do codziennych niemal objawów życia miejskiego. Dlatego prosimy p. Wopalkę, aby zechciał zająć się urządzeniem podobnych koncertów w mieście naszém. Przyjęcie jakiego doznał koncert onegdajszy, najlepiéj dowodzi, iż publiczność krakowska gotową jest do popierania szlachetnych usiłowań, o czém nie chcemy wątpić.

Koncert amatorski na korzyść tow. wzajemnéj pomocy akademików, zapowiedziany na środę, odłożony został na poniedziałek d. 26 kwietnia.

— Dnia 21 kwietnia we środę, od godz. 12—1 w południe, w sali radnéj miejskiéj, na korzyść muzeum techniczno-przemysłowego krakowskiego, odbędzie się wykład dra Dunajewskiego, rektora uniwersytetu Jagiellońskiego: „O wpływie gospodarstwa narodowego na rozwój społeczeństwa.“— Biletów dostać można w księgarniach pp. Czecha, Friedleina, Jaworskiego, Trzecieskiego, Wildta i przy wejściu do sali w dniu wykładu.

Teatr.—Dowiadujemy się, że we czwartek w teatrze krakowskim, przedstawioną będzie nowa oryginalna komedja w 4-ch aktach p. t. „Poświęcenia,“ pióra pp Józefa Narzymskiego i Władysława Sabowskiego. Komedja ta ma być wkrótce drukowaną w *Tygodniku illustrowanym* warszawskim.

(s. s.) **Muzyka odtylcowa.** — Wiek nasz tak obfity w wynalazki, podał jednemu z fabrykantów Nowo-Yorskich ciekawy i dotąd jeszcze niepraktykowany pomysł, i dziś już otrzymał patent — zgadnijcie państwo na co? Oto na krzesła z przyrządem muzycznym. Nie jedna z naszych panienek zapewne się nie mało ucieszy, gdy się dowie, że zamiast mozolić się lat kilka, dla nabrania biegłości, wprawy, techniki i t. d., dosyć jéj będzie usiąść na wygodném krześle, by pod naciskiem eterycznych kształtów zdumiewać słuchaczy, uwerturami, cawatinami z *Łucji, Normy, Wilhelma Tella* i t. p.

Pewna Mistress X., niepospolitéj tuszy, nabrała już wielkiéj wprawy i doskonale umie władać tym nowego rodzaju instrumentem.

— Wczoraj wieczór Mistress X. oczarowała mnie arją z „Roberta Djabła,“—rzecze Y. do swego przyjaciela.

— Więc Mistress X. tak dobrze śpiewa?

— Wcale nie.

— A zatem gra na arfie?

— I to nie.

— To może na skrzypcach, wiolonczelli lub kontrabasie?

— Ale zkąd znowu; Mistress X. siada tylko. Ale jaka tam panie siła intonacji.... jakie czucie!...

Sprawy sądowe.

Kraków, *14 kwietnia.* Kolegjum pięciu sędziów. *Przewodniczący radca krajowy:* Schnitzel, *podprokurator:* Lewicki, *obrońca:* dr. Samelson.

(Rabunek.) Rzadko w rocznikach sądowych zachodzą wypadki, ażeby płeć piękna stawała przed kratkami obwiniona o zbrodnię rabunku. Rabunek to bowiem zabawka wymagająca odwagi i siły, a te nie zawsze dopisują powabnym córom Ewy. Prawda, że przed laty Włodkowa rozbijała na czele bandy rozbójników i Barwałda z męztwem rycerskiém broniła; prawda, że niegdyś Barbara Rusinowska trwogą napełniała lasy świętokrzyzkie; lecz dziś i Rynaldyniemu prozaiczni żandarmi nie dozwoliliby prowadzić romantycznego zawodu. Kiedy więc mężczyzna niéma chętki zmierzyć się z sługami sprawiedliwości, zkądże słabéj niewieście taka otucha? — Takie sobie zagadnienie robiła publiczność z niecierpliwością oczekując otworzenia rozprawy; dziś bowiem przed zgromadzeniem pięciu sędziów ma się toczyć proces dwóch „panien,“ oskarżonych o zbrodnię rabunku. Na znak dany, wchodzą do sali obwinione. Jedna z nich Rozalja Bukowska, a druga Antonina Gajkowska, obie krakowianki, dość podejrzanych wdzięków i skąpéj urody, należą do rzędu „osóbek“ będących istną plagą dla każdego społeczeństwa, naprzykszających się téż niemało policji, która radaby oczyścić miasto z tych motylków wieczornych, ale wié, że dopóki świat istnieć będzie, żadna z jéj poprzedniczek ani następczyń tego wykorzenić nie zdoła, co niestety ułomność ludzka tolerować musi. Lecz przystąpmy do opowiedzenia czynu.

Dnia 11 stycznia b. r. o godzinie 7 rano, policjant stojący pod kościołem Panny Marji na rynku krakowskim, usłyszał krzyk jakiś pochodzący od strony sukiennic. Naturalnie, że czujny przestrzegacz bezpieczeństwa publicznego w téj chwili pospieszył ku miejscu, zagrożonemu niewieścią rewolucją, a przybywszy tam obaczył obie oskarżone, a obok nich leżącą na ziemi jakąś staruszkę, która trzymając w ręku serwetę z bułkami, krzyczała wniebogłosy, że owe panny chcą jéj odebrać tobołek z pieczywem. Ujrzawszy policjanta, obie *rycerki*, znać czując, nie wytłumaczony wstręt, do człowieka nieumiejącego uczcić ich delikatnego wychowania, zamyślały ucieczką uratować się z rąk nielitościwego prześladowcy. Ruch ten atoli niekiedy uważany za dzielny manewr strategiczny, chybił zupełnie celu. Szybkość nóg niesprostała odwadze walecznych wojowniczek, wnet ujrzały się obie w mocy policjanta, który niezmiękczony wdziękami, wprowadził zdobycz na ulicę Kanonną pod tak zwany telegraf. Na domiar atoli klęski, urzędnik policyjny był tak srogim, że niewolnice wydał w ręce sądu krajowego. Dziś stają tedy w roli tak niewłaściwéj słabiuchnym córom Ewy.

Przew. *(do Bukowskiéj.)* Jakie twoje zatrudnienie? *Osk.* (tonąc we łzach) Jestem szwaczką. *Przew.* Byłaś kiedy karaną? *Osk.* Broń Boże! ani razu. *Przew. (do Gajkowskiéj.)* A ty z czego się utrzymujesz? *Osk.* (załamując z rozpaczy ręce.) Ztego co i moja „koleżanka.“ *Przew.* Karanaś kiedykolwiek? *Osk.* Jeśli mię pamięć nie myli, to raz tylko za maleńką kradzież, ale jak mamę kocham, najniewinniéj w świecie.

Obie oskarżone tłómaczą się, że wracając „*z balu*“ były tak odurzone herbatą z arakiem, że nie pamiętają wcale co się z niemi działo; najenergiczniéj jednak przeczą, jakoby miały zamiar odebrać Rozalji Nęckiéj serwetę z bułkami, bo jeszcze jednę i drugą, mówiły „stać chwała Bogu na kupienie sobie kilku bułeczek.“

Rozalja Nęcka umarła, policjant co zaaresztował obwinione zachorował i nie mógł stanąć do dzisiejszéj rozprawy. Zeznania ich więc tylko odczytano, a takowe są tego rodzaju, że c. k. prokuratorja wnosząc wymiar kary, odstępuje od pierwotnego oskarżenia, i prosi o uznanie tak Bukowskiéj jak i Gajewskiéj, winnemi przestępstwa przeciw bezpieczeństwu własności, i zasądzenia każdéj na trzy tygodnie ścisłego aresztu, zaostrzonego postami.

Przew. (do oskarżonych.) Co macie na to powiedzieć? *Oskarżone* (rozpoczynając płaczliwy duet.) To zadużo najwyższy sądzie, to zadużo! (Zwracając się ku sobie.) Słuchaj moja kochana, trzy tygodnie i z postami do tego.

Obrońca dr. Samelson wnosi o zupełne uwolnienie jego kljentek, sąd przychyla się do wywodu obrońcy i uwalnia oskarżone.

Słysząc wyrok uwolnione nie posiadają się z radości, i wymówiwszy z niezwykłą galanterją „całujemy rączki najwyższego sądu,“ raźnym krokiem opuszczają salę aby odetchnąć wiosennym powietrzem, i po trzech miesięcznéj niewoli, odbić czas stracony w samotności.

Na zakończenie dodać musimy, że tak Bukowska jak i Gajkowska, do 40 razy zostawały w kolizji, bądź to z sądami karnemi, bądź władzami policyjnemi, a jednę i drugą zapisano jako istoty nie dające najmniejszéj rękojmi poprawy.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Ministerstwo pozwoliło panom: Alfredowi Hausnerowi, dr. Józefowi Milleretowi, Maurycemu Hoffmanowi i dr. Emilowi Pfeiffrowi, założyć we Lwowie towarzystwo akcyjne pod nazwą: „Galicyjskie hotelowe towarzystwo akcyjne“ z siedzibą we Lwowie, tudzież zatwierdziło jego statuta.

Lwow, 17 kwietnia. — Na tutejszéj giełdzie płacono: Pszenica 170 ℔. 6 złr. 75 c., do 7 złr. 25 c., żyto 160 ℔. 4 złr. 50 c, do 4 złr. 75, jęczmień 140 ℔. 4 złr. 50 c. do 4 złr. 75 c., owies 100 ℔. 2 złr. 90 c. do 3 złr. 20 c., kukurydza 170 ℔. 4 złr. 25 c. do 4 złr. 30 c., hreczka 140 ℔. 4 złr. 30 c. do 4 złr. 45 c., koniczyna 180 ℔. 34 złr. — c., do 38 złr., rzepak 150 ℔. — — c. do — złr.. — c. lnianka 150 ℔. — złr. — c. do — złr. — c. groch 180 ℔. 4 złr. 50 c. do 5 złr. 50 c. łój 100 ℔. 31 złr. — c., do 31 złr. 50 c., potaż drzewny 100 ℔. 13 złr. — c, do 14 złr. 50 c., chmiel 100 ℔. — do — złr., spirytus wiadro 11 złr. 50 c. do 11 złr. 60 c.

Wiadomości telegraficzne.

Peszt 19 kwietnia. We środę o 10 godzinie odbędzie się pierwsze publiczne posiedzenie sejmu; jutro w południe pierwsza konferencja stronnictwa Deaka.

Bukareszt 18 kwietnia. Rząd widzi się zmuszonym przedsięwziąć aresztowania między zwolennikami czerwonego stronnictwa, podejrzanymi o zamiary rewolucyjne, mając do tego pewne podstawy. Aresztowano deputowanych dawniejszych izb Caudiano i Gruwara. Pogłoski o mającym wkrótce nastąpić zamachu stanu bardzo są rozpowszechnione.

Paryż 18 kwietnia. (Posiedzenie ciała prawodawczego). Rozprawa nad budżetem ministerstwa handlu. Geliot, Buffet, Kolb-Bernard i Brame zwracają uwagę na zgubne skutki, jakie traktat handlowy wywiera na przemysł północnych departamentów.

Gressier odpowiada, że wyznaczono już komisję do zbadania wpływu czasowych ustępstw *(admissions temporaires)*. Gdyby one miały być przyczyną strat, rząd nie zaniedba ich uchylić. Thiers domaga się wytoczenia śledztwa parlamentarnego w tym przedmiocie. Pouyer-Quertier żąda, aby prawo ustanowienia taryfy cłowéj krajowi pozostawiono i traktat handlowy wypowiedziano, poczém ogólną rozprawę zamknięto. Dalszy ciąg narady nastąpi w poniedziałek.

Florencja 18 kwietnia. *Nazione* pisze: Rozeszła się pogłoska, że układy z zagranicznymi bankierami względem dóbr kościelnych są zerwane; możemy potwierdzić, że minister skarbu operację dóbr kościelnych już ukończył i że jutro referat izbie przedłoży.

Madryt 17 kwietnia. (Z posiedzenia kortezów.) Topete odpowiada na interpelację względem wyspy Kuby, że okręt pancerny „Victoria“ jeszcze 14 b. m. do Kuby odpłynął, i że także fregata „Saragossa“ w najkrótszym czasie tam się uda. Dodaje, że się 9 łodzi kanonierskich buduje, które w czerwcu skończone będą, — i że dwie w arsenale znajdujące się fregaty dla braku majtków wyruszyć nie mogą. Następnie uchwalono 136 przeciw 49 głosom, aby wziąć pod bliższą rozwagę wniosek domagający się od p. Topete, by przedsięwziął stosowne środki celem dostarczenia potrzebnéj liczby majtków.

Garcia Lopez cofnął swą interpelację względem Fernanda po otrzymaniu wyjaśnienia, że list Fernanda w odpowiednich pisany wyrazach, w niczém godności Hiszpanji nie ubliża.

Minister stanu żąda w odpowiedzi na interpelację Orensego względem Gibraltaru, odroczenia tego pytania aż do najbliższéj soboty.

Heria domaga się znów zmian w gabinecie. Zapewniają, że Serrano żądanie to odrzucił.

Madryt 18 kwietnia. *Correspondencia* zaprzecza, żeby minister skarbu chciał dług państwa zamienić w 6-cio procentową rentę i skapitalizować kupony czerwcowe.

Przegląd polityczny.

Wiedeń *19 kwietnia.*

(Ω) Stało się tedy, co wszyscy nieuprzedzeni od dość dawna przewidywali, — tj. rezolucja galicyjska została przez centrałów wiedeńskich w zupełności odrzuconą. Mówię „w zupełności,“ bo przyjęcie punktu najpodrzędniejszego („urządzanie izb i organów handlowych“) wygląda doprawdy na czystą ironję, jest prawdziwém urąganiem się téj zaślepionéj kliki ministerjalnéj z całego kraju i z jego reprezentacji. Czują to widać sami uczciwsi nieco niemcy i pragnąc usunąć to urągowisko, szukają sposobu wyjścia z téj drażliwéj sytuacji. *„Das wäre ja wirklich Hohn und Schmach — alles zu verweigern, und nur die Handelskammern zu bewilligen“* — mówili niektórzy posłowie niemieccy, członkowie wydziału konstytucyjnego, przy wyjściu z ostatniego posiedzenia. Zdaje się, że dzisiejsze ostatnie posiedzenie wydziału konstytucyjnego, na którém mają przyjść pod obrady ostatecznie sformułowane wnioski podkomitetu, dostarczy tego ciekawego widowiska, iż dla usunięcia niejako owéj bolesnéj ironji, odrzuconą zostanie nawet ta jedna koncesja, którą wydział konstytucyjny na poprzednich posiedzeniach zanotował. — Jeżeli się to przewidywanie moje sprawdzi, przewidywanie zresztą, które ze mną bardzo wielu podziela, wtenczas większość wydziału konstytucyjnego wystawi sobie świadectwo takiéj nędzoty politycznéj w całém swojém postępowaniu, jak nie można gorszego. — Podkomitet wystąpi na dzisiejszém wieczornem posiedzeniu pełnéj komisji z następującemi trzema wnioskami, które wam w dosłownem niemal podaję sformułowaniu:

1. Wzywa się rząd, ażeby w wykonywaniu władzy rządowéj i wykonawczéj czynił zadosyć właściwościom królestwa Galicji i Lodomerji. (*Die Regierung wird aufgefordert in Ausübung der Regierungs- und Vollzugsgewalt den Eigenthümlichkeiten Galiziens Rechnung zu tragen*).

2. Izba oświadcza gotowość uwzględnienia właściwości Galicji i Lodomerji przy ustawodawstwie szczegółowém w granicach konstytucją określonych. (*Das Haus spricht die Bereitwilligkeit aus, die Eigenthümlichkeiten Galiziens bei der Spezialgesetzgebung innerhalb der verfassungsmässigen Grenzen zu berücksichtigen*).

3. Izba zechce uchwalić: Ustawodawstwo o urządzaniu izb i organów handlowych zostaje z zakresu działania rady państwa wyjętém i do zakresu sejmu krajowego królestwa Galicji i Lodomerji przekazaném, i w tym celu wybierze izba wydział z 9 członków złożony, któremu poleconém zostanie wypracowanie odnośnéj nowelli do § 11 konstytucji grudniowéj. Pierwsze dwa wnioski jako nic nie znaczące i do niczego pozytywnego nie obowiązujące zostaną z pewnością przyjęte; trzeci zaś z przyczyny wyżéj przezemnie nadmienionéj prawdopodobnie będzie odrzucony. — Członkowie polscy wydziału konstytucyjnego, idąc za uchwałą koła na wczorajszém posiedzeniu wieczorném powziętą, zapowiedzą dzisiaj w wydziale wniosek mniejszości, który co do istoty swojéj obejmować będzie całą rezolucję sejmu naszego.

Mówiąc o wydziale konstytucyjnym, nie zawadzi wspomnieć jeszcze kilku słowy o ostatniém (piątkowém) posiedzeniu tegoż wydziału. Przebieg i tok dyskusji na tém posiedzeniu tym razem *Reichsraths-Correspondenz* wyjątkowo dość dokładnie podała — zdaje się skutkiem żalu przez posła Grocholskiego zaraz na wstępie posiedzenia wynurzonego, że przemówienia posłów polskich bywają tendencyjnie przekręcane i fałszowane. Zawsze jednak i tym razem przemówienia posłów naszych tylko w bardzo ogólném streszczeniu były podane. Lecz z uwagi, że niezadługo wytoczy się bój w pełnéj izbie, gdzie każde słowo nierównie donioślejsze będzie miało znaczenie, nie będę już wracał do tych przemówień i podniosę tylko energiczne odezwanie się posła Grocholskiego na uwagę sprawozdawcy dra Kaisera, że podkomitet przyszedł do przekonania, iż żądania w punkcie 8 rezolucji zawarte niezgodne są z dobrem *(mit der Wohlfahrt*, jak się wyraził) Galicji, a to głównie ze względu na sąsiedztwo Moskwy. „Byłby przecież już czas — rzekł p. Grocholski — abyście się panowie raz zaprzestali tak gorąco opiekować nami. Nie jesteśmy małoletni, i potrafimy sami ocenić najlepiéj, co dla nas jest dobrém i zbawienném; obejdziemy się bez waszéj wcale nieproszonéj opieki. Uwagą swoją o blizkiém sąsiedztwie kraju naszego z państwem moskiewskiém dotknął pan sprawozdawca kwestji politycznéj, dla któréj wcale nie myślę schodzić z drogi, lecz nad którą rozprawimy się, gdy przyjdzie do dyskusji w izbie. Tu tylko tyle powiem, że jeżeli panowie krajowi naszemu zostawicie wolne wodze, Austrja pewnie lepiéj będzie bronioną i będzie bezpieczniejszą, aniżeli gdy nami z Wiednia rządzić będziecie.“

Niemniéj stanowczo i energicznie, choć w obec widocznéj złéj woli przeciwników, ograniczając się tylko do koniecznego odparcia błahych lub fałszywych zarzutów, bronili stanowiska swego i inni trzej członkowie wydziału konstytucyjnego (Zyblikiewicz, Ziemiałkowski i Czajkowski). Zyblikiewicz mianowicie zamknął usta ministrowi Giskrze, gdy tenże oświadczył gotowość wydzielenia z budżetu państwa samego tylko funduszu dla kultury krajowéj i przekazania go do dyspozycji sejmowi krajowemu. Z właściwym mu sarkastycznym humorem podziękował poseł Zyblikiewicz p. Giskrze za wynurzoną przez tegoż gotowość, dodajac, że nie zadziwia go zresztą wspaniałomyślność p. ministra co do tego punktu, bo nie jest wcale kosztowną, gdyż cały ten fundusz wynosi, jak wiadomo, nie więcej jak około 12,000 złr. *„... und dafür bedanken wir uns“* dodał poseł krakowski. Śmiech powszechny obecnych, wywołany tą złośliwą ale trafną uwagą, zakotłował całą złością p. Giskry, bo aż posiniał z wewnętrznego rozdrażnienia.

Poseł Czajkowski mówił gruntownie i dość wyczerpująco w obronie punktu 7go (o sądzie najwyższym), zaś poseł Ziemiałkowski w sposób również sarkastyczny należytą dał odprawę p. Kurandzie, załamującemu ręce i zapytującemu się z śmieszną patetycznością, co rajchsratowi pozostanie jeszcze z § 11go konstytucji grudniowéj, jeżeli odda sejmowi naszemu to wszystko, czego się tenże domaga.

Żałuję, że muszę w tém miejscu przerwać korespondencję moją, i że krótkość czasu oraz blizkie zamknięcie poczty nie pozwala mi opisać wam szczegółowo nader ciekawego oświadczenia p. Giskry o stosunku, w jakim minister hr. Alfred Potocki zostawał i zostaje do reszty ministerstwa co do spraw galicyjskich. Oświadczenie to, oraz niektóre nad niém uwagi, jak niemniéj wiadomości o czynnościach obecnych koła polskiego i toczących się w niém od dwóch dni nieprzerwanie żarliwych naradach oraz o prawdopodobnym a raczéj o pewnym niemal ich rezultacie odkładam więc do listu jutrzejszego.

(L...i) **Wiedeń**, *19 kwietnia.* (Koresp. „Kraju.“) Doniosłem wam dziś telegrafem, że „koło“ polskie wczoraj żadnéj jeszcze nie powzięło uchwały w kwestji opuszczenia rady państwa i złożenia mandatów. Zbyt to ważna kwestja, jak utrzymują pp. delegaci, by bez gruntownéj i wyczerpującéj rozprawy uchwalić krok, który tak ważne dla kraju całego mieć może następstwa.

To też radzą ciągle jeszcze nad tém, kiedy i w jaki sposób wystąpienie z rady państwa ma nastąpić. Pisałem wam już, że w téj kwestji dwa głównie zdania stoją naprzeciw siebie. Na wczorajszém wieczorném posiedzeniu pozycja się w tym względzie nie zmieniła.

Powszechną jednak zwraca na siebie uwagę ta okoliczność, że poseł Ziemiałkowski w téj kwestji głosu nie zabierał, i dotychczas jeszcze nie wyświecił zapatrywania się swego na kwestję opuszczenia rajchsratu i złożenia mandatów.

Drugim przedmiotem obrad „koła“ jest sprawa wyborów uzupełniających do delegacji wspólnych. Pisałem już wczoraj, że „koło“ postanowiło wyborów tych dopełnić nie przesądzając jednak kwestji, czy w ogóle polacy mają brać udział w obradach wspólnych delegacji, lub nie.

W téj ostatniéj kwestji muszę sprostować a raczéj uzupełnić podane przezemnie wczoraj wiadomości.

Pisałem wczoraj, że delegacja nie jest jednego zdania; jedni nie chcą aby polacy brali udział w obradach wspólnych delegacji, drudzy zaś żądają, aby się nie usuwać od współudziału w sprawach wspólnych całéj monarchji, uskutecznić zaś chcą to w ten sposób (a o tém właśnie wczoraj pisać zapomniałem) by wybrani i wybrać się mający posłowie do delegacji do spraw wspólnych, mandatów swych w żadnym razie nie składali. Czyje zdanie w tym względzie przeważy, teraz jeszcze powiedzieć trudno, szczególniéj, że i tu bez pokątnych wpływów i agitacji się nie obejdzie. Dziś o godzinie 8 „koło“ ma 3cie z kolei posiedzenie, może więc być, że razem z tym listem telegraf zawiadomi was o ostatecznym rezultacie.

Dzisiaj też o godz. 6 wydział konstytucyjny zbiera się celem wysłuchania przygotowanego przez p. Kaisera sprawozdania w kwestji rezolucji galicyjskiéj. Członkowie tego wydziału, polacy, zapowiedzą votum mniejszości w téj sprawie.

Na zakończenie pozwólcie mi zaadresować kilka słów do szanownego posła kołomyjskiego p. dra Landesbergera, który jeden z całéj delegacji polskiéj uważał za stosowne złożyć uszanowanie swoje p. Giskrze na danym przez tegoż wieczorze dnia 17.

Czy szanowny poseł kołomyjski bał się utracić znakomite swoje wpływy u p. Giskry i czy znakomite te wpływy, o których szanowny poseł czasem opowiadać lubi, przyniosły już korzyści jakie krajowi, którego on jest reprezentantem?

Pomimo ciągłéj posuchy ważniejszych nowin z innych krajów, obszerne łamy naszego dziennika stają się zbyt ciasnemi wobec mnóstwa materjału, jaki nam przychodzi z Wiednia. Oprócz dwóch powyższych korespondencji odbieramy w téj chwili jeszcze trzecią od korespondenta (*R*), którą z żalem, przepraszając autora, dla przyczyny czysto fizycznéj, to jest dla braku miejsca streścić tylko możemy:

„O ile z dyskusji w kole polskiém wnosić można, zdaje się mieć najwięcéj szansy wniosek Zyblikiewicza. Prócz dwóch posłów, którzy się wyraźnie oświadczyli za pozostaniem w radzie państwa, zgodzili się wszyscy na złożenie mandatów. Chodzi tylko o to, czy w Wiedniu czy we Lwowie. Ci co są za złożeniem we Lwowie, powiadają: „jesteśmy mandatarjuszami sejmu, powinniśmy dlatego złożyć mandaty w ręce mocodawców naszych.“

Śmieszne rozumowanie!... Mandat złożony przez pełnomocnika zawsze w ręce mocodawcy powraca, ci tylko, co się chcą jakimkolwiek sposobem wykręcić od obowiązku, do którego poczuwają się sami, mogą twierdzić, że do tego potrzeba koniecznie fizycznego zbliżenia i oddania mandatu z ręki do ręki. Czyż nasi delegaci myślą, że jeżeli złożą mandaty w Wiedniu, to je kto inny w drodze pochwyci, i sejm utraci przez to prawo reprezentowania się lub niereprezentowania w radzie państwa?

„Na pozawczorajszém posiedzeniu koła -- dodaje korespondent — oświadczył p. Grocholski, że jest proszony przez p. Alfreda Potockiego, aby oznajmił posłom, że tylko co do niektórych punktów rezolucji, zgadzał się z kolegami swoimi.“

Zawsze więc faktem jest, że p. minister rolnictwa mianowany przez *Gazetę Narodową* ministrem osobnym dla Galicji, nie zgadza się na niektóre punkta rezolucji. Na które? — niewiadomo. Ciekawém jednak byłoby, gdyby opozycja pana ministra rolnictwa tyczyła się właśnie owéj teki ministerjalnéj, którą go *Gazeta Narodowa* obdarzyła, jakkolwiek dodać winniśmy, że nasza lwowska nauczycielka sama wyznaje, iż właściwszym na ministra dla Galicji byłby polak p. Grocholski, niż p. Potocki, lub jaki inny przedlitawczyk.

W izbie florenckiéj na posiedzeniu z d. 17 b. m. obrady toczyły się nad przywilejem wyłączającym duchownych od służby wojskowéj. Przeciw temu przemawiali Saluago i Massari.

Ostatnie telegramy „Kraju.“

Wiedeń 20 kwietnia. W komitecie konstytucyjnym, w sprawie rezolucji galicyjskiéj, podkomitet postawił wniosek, aby z całéj izby wybrać wydział z 9ciu, dla wypracowania projektu ustawy przekazującéj przyszłe ustawodawstwo o izbach i organach handlowych kompetencji sejmu galicyjskiego. Następnie stawia podkomitet jeszcze dwie rezolucje, a mianowicie: pierwszą wyrażającą nadzieję izby poselskiéj, że rząd przy wykonywaniu władzy wykonawczéj, właściwości Galicji uwzględniać będzie; drugą, w któréj izba oświadcza swą gotowość do uwzględniania przy obradach szczegółowych właściwości Galicji. Następuje żwawa rozprawa. Zyblikiewicz zapowiada, że wniesie rezolucję sejmu galicyjskiego jako wniosek mniejszości. Przy głosowaniu przyjęto, po odrzuceniu obu rezolucji, wniosek podkomitetu z poprawką dra Kurandy. Na sprawozdawcę wybrano dra Kaisera. (Doniesienia powyższe potwierdzają w zupełności list naszego korespondenta (Ω) *Red.*)

Medjolan 20 kwietnia. Odkryto tu spisek mazzinistowski, znaleziono bomby Orsiniego i dokumenta cyframi pisane. Przyaresztowano 6 osób, miasto spokojne.

Bukareszt 20 kwietnia. Rząd chwycił się energicznych środków celem przeszkodzenia gromadzeniu się band bułgarów w Rumunji. Stawiającym opór wytaczają procesa kryminalne.

Londyn, 20 kwietnia. Izba niższa odrzuciła 301 głosami przeciw 194 wniosek Dizraelego, ażeby odroczyć pozbawienie kościoła irlandzkiego charakteru państwowego aż do r. 1872.

Madryt, 20 kwietnia. (Z posiedzenia Kortezów.) Minister skarbu wnosi projekt budżetu dochodów, oznaczający je na 2141 mil. realów. Projekt żąda zniesienia podatku spadkowego i obecnie istniejącéj akcyzy; zniesienia teraźniejszego cła przywozowego i wywozowego, i podzielenia takowego na trzy kategorje; zaprowadzenia 15to procentowego podatku fiskalnego, zniesienia monopolu soli i tytoniu, oraz potrącania 15% od renty państwowéj i pensji urzędników.

Przedłożenie budżetu wydatków nastąpi wkrótce. Piąty artykuł konstytucji został przyjęty.

Telegramy własne „Kraju.“

(R) **Wiedeń**, 20 kwietnia. Koło polskie wybrało do delegacji wspólnych tych samych co dawniéj posłów. Grocholski i Zyblikiewicz odmówili z góry, natomiast Bocheński, Hubicki, Potocki przyjęli warunkowo. (Zdaje się, iż ci posłowie postawili, słuszny naszém zdaniem warunek, iż, jeżeli delegacja z rady państwa wystąpi, to i oni w delegacji do spraw wspólnych złożą mandaty. *Red.*)

Ostatnie kursa telegraficzne w Wiedniu o godzinie 1½. — 5% Renta papierowa —.—. — Renta za maj i list. 61.90.— 5% Renta w srebrze 70.—.—Losy z r. 1860 101.80. — Akcje Banku narod. 726. —. Akcje kredyt. 288.—.— Londyn 124.10. — Srebro 122.—. — Dukaty 5.83.

Redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Służewski.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 20 kwietnia	Ostatni kurs żądają (złr. wal. a.)	płacą (złr. wal. a.)
Papiery krajowe:		
Renta	62¼—	61¾—
„ w srebrze	70½—	70 —
Losy pożycz. z r. 1854	— —	— —
„ „ „ 1860	102 —	101¼—
„ „ „ 1864	124 —	123 —
Galic. obligacje indemn.	72½—	72¼—
„ listy zast.	— —	— —
„ „ „ ban. hypot.	— —	— —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei południ. 3% (Lomb.)	112 50	111 50
„ Kar. Ludwika 5%	99 75	99 25
„ „ „ II emis.	94 25	93 40
„ Czerniow. I 5%	80 —	79 —
„ „ 1867	88 —	87 50
„ „ 1868	84 75	84 —
Akcje przemysł. i bank.		
Lombardy	233 95	233 75
Akcje kol. K. Lud. galic.	218 —	217 —
„ kol. czerniow.	187 30	187 10
„ kol. Rudolfa	159½—	158½—
„ kol. siedmiogr.	161 —	160 —
„ kol. półn.-wsch.	154 —	153 —
banku narod.	726 —	724 —
„ Zakł. kredyt.	— —	— —
„ Anglo-Hungaria	— —	— —
„ Zakł. kredyt. węg.	— —	— —
„ banku dla obrotu	138½—	137½—
„ „ handl. ogóln.	— —	— —
„ „ związkow.	— —	— —
Losy kredytowe	164 —	163 —

Papiery zagraniczne:	Ostatni kurs żądają (złr. wal. a.)	płacą (złr. wal. a.)
Listy zast. pol. z kup. I emis.	88½—	87½—
„ „ „ „ II emis.	86½—	85½—
„ likwidacyjne z kup.	74 —	73 —
Kolej warsz.-wied.	72 —	71 —
„ warsz.-bydg.	69 —	68 —
Ros. pr. z r. 1864	162 —	161 —
„ „ z r. 1866	160 —	159 —
Waluty:		
Srebro	122½—	121½—
Dukaty	5 90	5 85
Napoleondory	10 —	9 90
Imperiały	10 20	10 10
Courant pruski	183½—	182½—
Rosyjsk. ruble pap.	162½—	161½—
Wiedeń. 19 kwietnia		
5% Łączny dług państwa	62 10	61 90
5% Pożyczka srebrem	70 10	70 —
4½% Metaliki	56 —	55 50
5% Oblig. indemn. Galic.	73 —	72 50
5% „ „ Bukow.	73 —	72 —
7% Pożycz. głodowa galic.	101 —	100 50
Akcje: Banku nar. za szt.	727 —	725 —
Zakładu kredyt. za 200 złr.	286 10	285 90
Kolei Ferdynanda	2306—	2302—
„ rządowej fr.-austr.	333 —	332 50
„ południowej	232 80	232 60
„ Cesarz. Elzbiety	186 —	185 —
„ Galic. Kar. Ludwika	217 50	216 50
„ Lwow.-Czern.-Jassy	187 50	187 —
„ księcia Rudolfa	159 —	158 75
Listy zastawne:		
5% Banku narod. na M. K.	100 60	100 30

	Ostatni kurs żądają (złr. wal. a.)	płacą (złr. wal. a.)
5% Banku narod. na W. A.	95 80	95 60
4% Galic. Towarz. kredyt.	— —	78 —
6% „ Banku Hypot.	92 —	91 50
6% „ Banku Włośc.	93 —	92 50
5½% Węgierskie	92 75	92 25
5% Boden kredit austr.	110 —	109 50
Obligi pierwszeństwa:		
5% kolei Cesarz. Elzbiety na 100 złr. M. K.	103 50	103 —
5% kol. Ces. Elzb. na 100 złr. W. A. (w srebrze)	91 50	90 75
5% kol. Ces. Elz. em. z 1862	88 75	88 25
5% „ aust.-fran. rządowej po 500 fr. sztuka	133 —	132 —
5% „ „ „ emis. 1867	130 50	129 75
5% „ południ. na 500 fr.	112 25	111 75
6% „ „ Bony (spłac. w 1875—76)	235 —	234 —
5% „ Ferd. za 100 złr. M.K.	95 —	94 50
5% „ „ „ W. A.	91 50	91 —
5% „ „ „ (sr. płat.)	108 —	107 50
5% srebr. gal. Kar. Lud. na 300 złr.	100 —	99 50
„ „ 2 emissja	94 —	93 65
5% sr. Lw.-Czer. na 300 złr.	79 50	79 —
„ Czern.-Suczawa „	88 —	87 75
„ Suczawa.-Jassy „	84 50	84 25
5% sr. księcia Rudolfa	88 75	88 50
Losy:		
Pożyczk. z r. 1839	206 —	205 —
4% „ z r. 1854 na 250 złr.	93 —	92 —
5% „ z r. 1860 na 500 złr.	101 20	101 —

	Ostatni kurs żądają (złr. wal. a.)	płacą (złr. wal. a.)
5% Poż. z r. 1860 na 100 złr.	102 50	102 —
„ z r. 1864 na 100 złr.	123 50	123 30
Como-Rentowe	24 —	23 50
Kredytowe	163 50	163 —
Żeglugi na Dunaju	97 50	97 —
Miasta Tryestu	— —	120 —
Budy	38 50	37 50
Stanisławowa po 20 fl. w. a.	— —	— —
Salm	43 —	42 50
Palfy	36 —	35 —
Clary	38 —	37 50
St. Genois	34 —	33 75
Windischgrätz	23 —	22 50
Waldstein	25 —	24 50
Keglewicz	17 50	17 —
Rudolfa	15 50	15 —
Wexle:		
4% Berlin za 100 talar.	— —	— —
Augsburg za 100 fl. pł. Niem.	103 75	103 50
3½% Frankf. n/M za 100 fl. połudn. niem.	103 95	103 70
3% Londyn za 10 f. szt.	124 75	124 55
2½% Paryż za 100 frank.	49 55	49 55
6½% Petersburg za 100 rubli	— —	— —
Monety:		
Dukaty ważne	5 87	5 85
20-frank. sztuki	9 96	9 95
Rosyjskie imperjały	— —	— —
Talar związkowy	— —	— —
Srebro	122 50	122 —
Lwów. 17 kwietnia.		
Kolei galic. Kar. Ludw.	218 —	217 —

	Ostatni kurs żądają (złr. wal. a.)	płacą (złr. wal. a.)
Kolei Lwow.-Czer.-Jassy	188 —	186 75
Banku hyp. gal. z wyp. 40%	89 50	88 50
„ „ „ bez kup.	92 —	91 75
Obligi indemn. gal.	73 10	72 50
Dukat holend.	5 82	5 75
Dukat ces.	5 85	5 80
Napoleon d'or	10 —	9 87
Półimperjał ros.	10 20	10 04
Rubel srebr.	— —	— —
Talar pruski	— —	— —
Srebro	122 50	121 50
Warszawa 17 kwietnia		
Papiery:	Rs. k.	Rs. k.
Obligi Skarbu za 100 rs. (op. kuponu)	— —	80 50
Listy zast. III Okr. serji 1 za 100 rs.	87 57	87 25
L. zas. III. O. ser. 2 za 100 rs.	85 24	84 74
Listy likwidacyjne	72 66	72 15
Półimperjały rosyjskie	6 18	— —
Ros. pożycz. prem. z r. 1864	168 —	165 —
„ „ „ z r. 1866	162 —	160 —
5% bilety banku rosyjs.	— —	— —
Akcje Gł. Tow. rosyjsk. dróg żel. rs. 125	127 —	— —
Akcje dr. żel. warsz.-wied.	72 —	71 —
„ „ warsz.-bydg.	68 84	67 84
„ „ warsz.-teresp.	— —	— —
liberowane, za 100 rs.	102 —	100 —
Akcje kolei żel. fabr.-Łódzkiéj rs. 100	— —	— —

Ceny zboża.

Kraków.	Mierzyca waży f. w. Netto	Loco żądają	Loco płacą	Termin żądają	Termin płacą
		Za korzec Zł. w. a.			
Pszenica czer. korzec	85	9.40	8.80		
„ biała „	85	9.60	9.—		
Żyto „	80	7 —	6.70		
Jęczmień „	70	6.25	5.50		
Owies „	50	4.80	4.50		
Tatarka „	75	6.25	5.50		
Kukurydza „	85	— —	— —		
Proso „	85	— —	— —		
Groch „	90	— —	— —		
Fasola „	90	— —	— —		
Bobik „	90	— —	— —		
Wyka „	90	— —	— —		
Rzepak zim. „	75	— —	— —		
Rzepik „ „	—	— —	— —		
„ letni „	—	— —	— —		
Siemię lniane „	75	— —	— —		
Koniczyna biała „	90	— —	— —		
„ czer. „	90	42 —	40.—		
Tymotka. „	65	— —	— —		
Spirytus (80 Trallesa)			13½	za wiadro	
„ (90 Trallesa)			18 —		

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

odchodzą:

Z Krakowa do Wiednia, Wrocławia o godzinie 7 min. 10 rano; 3 min. 30 po poł. — do Warszawy i Wrocławia o godz. 8 rano, — do Lwowa o g. 10 min. 30 rano; 8 m. 30 wieczór, — do Wieliczki 11 rano

Z Wiednia do Krakowa o g. 7 m. 15 rano 8 m. 30 wieczór.

Z Granicy do Szczakowy o g. 11 m. 27 przed południem; 2 m. 5 po południu.

Z Szczakowy do Krakowa o g. 2 m. 51 po poł.

Ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 10 rano; 5 min. 20 wieczór, — do Czerniowiec o g. 10 rano; 10 wieczór.

Z Przemyśla do Krakowa o g. 9 rano.

Z Wieliczki do Krakowa o g. 5 m. 40 wieczór.

Z Mysłowic do Krakowa o g. 1 po południu.

Z Czerniowiec do Lwowa o g. 6 m. 25 rano 6 m. 30 wieczór.

Przychodzą:

Do Krakowa z Wiednia o g. 9 m. 45 rano 7 m. 45 wieczór, — z Wrocławia o g. 9 m. 45 rano, — z Wrocławia, Warszawy, Mysłowic i Szczakowy o g. 5 min. 21 wieczór, — ze Lwowa o g. 2 m. 51 po południu; 6 m. 11 rano, — z Wieliczki o g. 6 m. 15 wieczór.

Do Przemyśla z Krakowa o g. 4 m. 43 popoł.

Do Lwowa z Krakowa o g. 8 m. 29 rano; 8 m. 36 wieczór, — z Czerniowiec o g. 5 rano; 5 wieczór.

Do Wiednia z Krakowa o g. 5 m. 17 rano; 7 m. 37 wieczór.

Do Czerniowiec ze Lwowa o g. 8 rano; m. 8 14 wieczór.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

Dzień.	godzin.	Barometr p. 0° Reaum.	Ciepło podług Reaum.	Kierunek i moc wiatru	Stan nieba	Zjawiska
16	2	324.75	+18.6	zachodni mierny	pogoda	—
	10	324.42	12.5	połndn. zachodni mierny	pochmurno	wieczorem krople deszczu.
17	6	323.98	10.8	zachodni słaby	półpogodnie	—
	2	323.81	15.9	zachodni średni	pochmurno	—
	10	323.90	10.1	„ słaby	„	popoł. i wiecz. trochę desz.
18	6	323.84	7.4	północ.-wschodni spokojny	pogodnie	—
	2	322.85	17.8	„ „ słaby	pochmurno	—
	10	322.51	9.8	„ „ „	„	popoł. drobny deszczyk
19	6	323.00	7.8	zachodni słaby	pogodnie	w nocy deszcz, rano mgła
	2	325.42	6.6	północny mierny	pochmurno	całe dopołudnia deszcz
	10	328.51	6.4	zachodni słaby	„	—
20	6	330.02	1.6	północny słaby	pogoda	—

Wiadomości urzędowe.

Wybory do Rady powiatowéj.

W Pilznie d. 15 b. m. z grupy miast i miasteczek, wybranym został do rady pow. *Władysław Pęgowski* sędzia powiatowy.

Mianowania.

N. Pan zamianował *Piotra Styczyńskiego* radcę sądu wyższego we Lwowie, radcą dworu przy najwyższym trybunale.

— Sąd wyższy w Krakowie, zamianował *Karola Wrońskiego* akcesistę, oficjałem przy sądzie obwodowym w N. Sączu.

— Dyrekcja skarbu we Lwowie, potwierdziła prow. oficjała *Wacława Paulicha* na tymże urzędzie stale i mianowała asystentów *Hipolita Nowińskiego* i *Józefa Łukaszewicza*, tudzież prow. poborcę celnego *Józefa Wagnera*, oficjałami przy urzędach dochodowych, pierwszego stale, dwóch ostatnich prowizorycznie.

Edykta.

Sąd pow. w Delatynie wzywa sukcessorów zmarłego w Delatynie kontrolora urzędu podatkowego Marjana de Radziewicz Winnickiego, ażeby się w ciągu roku zgłosili do spadku.

Przedsiębiorstwa:

W dyrekcji kraj. skarbu we Lwowie odbędzie się w dniu 10 maja b. r. licytacja w celu wydzierżawienia dóbr kameralnych Kniaziołówka z przyległościami Nowosielica niżna i Dębołówka.

Inseraty.

Rządzca

bezżenny, wolny od wojskowości, wykształcony praktycznie i teoretycznie w gospodarstwach W. X. Poznańskiego i Szlązka, który samodzielnie zarządzał znaczną majętnością i może na żądanie złożyć tak zaświadczenia jako i rekomendacje znanych obywateli, życzy sobie od ś. Jana przyjąć obowiązki w Galicji.

Bliższych wiadomości udzieli pod adresem **X. X.** *Inowrocław*, via *Poznań*, poste restante, franco. (171)

Licytacja

nadliczbowych klaczy stadnych, ogierków 2 3 i 4 letnich, krów i bujaków, odbędzie się **w Izydorówce** w stajniach dworskich na dniu **15ym maja r. b.** 148(3)

Na stacji kolei żelaznéj w Brotnikach są furmanki do wynajęcia.

Z zarządu folwarku.

Księgozbiorek naukowy

dla miejskich i wiejskich dzieci od lat 6 do 12 ułożył **Stanisław Szklarski.** Kraków 1867 w 12ce.

Księgozbiorek ten składa się z 8 części następującéj treści:

Część 1 obejmuje: Zasady nauki czytania, rysowania, pisania i rachwania;
2 i 5 „ Początki czytania polskiego;
3 i 6 „ Początki rachowania;
4, 7 i 8 „ Początki rysunków.

Można dostać każdéj pojedynczo części po cenie 50 cent. za część I, a po 25 cent. od części 2 do 8 w księgarni „Wydawnictwa książek tanich i pożytecznych“ pod zarządem p. Siewicza przy ulicy Florjańskiéj pod l. 351 lub u wdowy autora przy ulicy Grodzkiéj pod l. 84/5 na Podelwiu. 166(1?).

Za przykładem bezimiennego dobrodzieja *Gazety Toruńskiéj*, składam w redakcji *Kraju* rubla jednego dla tego, kto kronikarzowi lwowskiemu *Gazety Narodowéj* nastręczy jaki koncept na miejsce zużytego już do szczętu *tromtadratyzmu*, np. jaki arcytromtadratyczny „legalizm niekonstytucyjny“.

A gdy za koszt doniesienia
I za stempel płącić muszę,
Póki mi wystarcza tchnienia
Jakiś jeszcze wiersz wyksztuszę.

W inseratach, niezbyt dawno,
Wiódł pan Józef z Natalisem
Polemikę dość zabawną
O Bismarka z słynnym łysem.
Lecz kto chce, niech na mnie sarka,
Ja panowie powiem wam,
Co się kłócić o Bismarka?...
Bismark wielki, większy L ..!
Bismark w sejmie traci głowę
O ministerjum związkowe.
Pana L... większa jaźń!
Jego pióro wnet gotowe
Adwokacką chlasnąć mowę,
By ocalić każde nowe
Poszkapienie „*Narodowe*“
Nową sprzeczność, nową baśń.

)174) ***A. P.***

Drukarnia w Krakowie

obejmująca 2 maszyn — 3 prasy — mniéj więcj 30 cent. pisma do użycia w pięciu językach. **jest do wydzierżawienia.** Bliższa wiadomość w narodowéj księgarni w Krakowie. 167(2-3).

KTOBY z panów właścicieli ziemskich z okolic górskich, lesistych, przystępnych, uroczych i w źródła obfitych gotów był potrzebnym na założenie **zakładu** tak zwanego **hydropatycznego** kawałkiem ziemi i budulcem przystąpić do spółki, w celu wystawienia takiegoż zakładu zawiązanéj, raczy się z chęcią swoją zgłosić do dra ***Czerwińskiego***, lekarza kąpielowego we *Freywaldau* (Grefenberg na Szlązku.

Uwaga. Sezon w takim zakładzie leczniczym nie ogranicza się na pewnéj tylko porze roku, przeto téż korzyści z takiego zakładu tak pośrednie, oddziałujące na stan gospodarstwa, jako téż bezpośrednie są o tyle większe. 172(1-8)

W KRAKOWIE Rynek Nr. 19.

K. ROSENTAL

W OPAWIE Rynek główny.

poleca

SWÓJ SKŁAD gotowych ubiorów mężkich **i dla dzieci.**

wszelkiego gatunku

en gros i en detail

w największym wyborze i po najumiarkowańszych cenach.

SKŁAD SUKNA i KORTÓW

z fabryk krajowych i zagranicznych.

Przyjmuje suknie do farby i prania

Wykonywa wszelkie zamówienia i reperacje jak najpunktualniéj, zaręczając za modne, dobre i prędkie wykonanie każdego powierzonego zamówienia.

☛ **Dla dogodności stron, wypłaty ratami umówione być mogą.**

154 (2-6)T.

Skład pierwszéj c. k. uprzywilejowanéj FABRYKI ubiorów mężkich M. et J. MANDLÓW **w Prośnicach** (Morawa.)

Skład pierwszéj c. k. uprzywilejowanéj FABRYKI **BIELIZNY** ROSENBAUMA i PERELESA w Klatowie (Czechy)

Filcowe i sukienne **kapelusze** cylindry, krawatki i kołnierzyki.

Maszyny do szycia Kamasze i trzewiki dla panów, dam i dzieci.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń od ognia **w Peszcie i w Budzie**

zawiadamia niniejszém, że jeneralną ajencję dla miasta Krakowa i jego okręgu powierzyło p. **Klemensowi Rosentalowi** fabrykantowi sukien w Krakowie, i że tegoż pana **Klemensa Rosentala** upoważniło do przyjmowania ubezpieczeń od ognia, budynkow, towarów, ruchomości, jako to: mebli, bydła itd. itd. pod najkorzystniejszemi i najprzystępniejszemi warunkami, tudzież do wystawiania odpowiednich polic ubezpieczenia.

Prezes **Jerzy Szłapa.** Dyrektor **Konstanty Szaluszky.** Wiceprezes. **Karol Ertl.**

Odnośnie do powyższego ogłoszenia, podpisany ma zaszczyt zawiadomić szanowną Publiczność że przyjął ***jeneralną ajencję węgierskiego towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia dla miasta Krakowa i jego okręgu.***

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń od ognia w Peszcie i w Budzie, założone na bardzo pewnéj podstawie, posiada wedle statutów w gotówce złożony i zabezpieczony fundusz gwarantujący za wypłatę szkód ogniowych i ubezpiecza jedynie tylko w miastach przedmioty rzeczywistą wartość mające, daje zatém ubezpieczającéj się publiczności, wszelką możliwą gwarancję. Towarzystwo to oblicza premje assekuracyjne jak najtaniéj, i nadto rozdziela corocznie między ubezpieczających się 50% czystego zysku.

Niżéj podpisany udziela na żądanie bliższych wiadomości i wszelkich wyjaśnień w téj mierze, i zaprasza Szanowną Publiczność, by raczyła jaknajliczniéj w tém Towarzystwie od ognia się zabezpieczać.

Klemens Rosental.
ajent jeneralny. — Rynek główny Nr. 19.

155(2-6)T.

Najlepsza sposobność kupienia
zum ***Kronprinzen*** von ***Oesterreich***

Wiedeń — Ecke der Bognergasse. — Wiedeń

Podpisany posiada wielki zapas zeszłorocznych towarów po cenach

☛ **zadziwiająco nizkich,** ☚

a mianowicie:

Angielski niciany **Barège** po 25—30 cent. łokieć.
Franc. **Jaconnas, Percaline** i **Mousseline** po 30, 35 — 40 ct. łokieć.
Chiné Alpacca dawniéj 1 fl., teraz 50 cent. łokieć.
Franc. **Sultanine**, dawniéj 2 fl., teraz 75 cent. łokieć.

Najlepszy franc. **Foulard** (łokieć szeroki) po 1.10 — 1.30 łokieć.
Poult d'soie, w paski, wyborny jedwab, łokieć po 1.50 — 2 fl.

☛ ***Elegancka czarna suknia*** ☚
z ljońskiego jedwabiu (łokci 10) **18 fl.**

☛ **Próbki przesyłają się franco na żądanie.** ☚

Diamant & Müller. 113(3-24)T.

Przy zbliżającéj się porze budowania, podpisany poleca
PP. Właścicielom i Budowniczym
swój komisowy skład

PORTLAND-CEMENTU

w całych i półbeczkach, oraz w całych ładunkach wagonowych
po cenie fabrycznéj.

Podpisany zwraca uwagę na swój skład

gipsu,

tektur ogniotrwałych do pokrywania dachów
a nadto obić pokojowych
w najgustowniejszych deseniach i po bardzo tanich cenach.

MAXYMILIAN CARO.

9(11-20)

Kraków ulica Grodzka Nr. 103 w kamienicy p. Maciołka.

BANK GALICYJSKI
dla Handlu i Przemysłu
w Krakowie.

Zawiadamia pp. Akcjonarjuszów, że pierwsza wpłata 40% czyli złr. 80 w. a. za każdą akcję winna być wniesioną **w czasie od 1go do 20go maja b. r.** do kassy Filii Galicyjskiego Banku Hipotecznego w Krakowie, która do przyjmowania powyższych wpłat upoważnioną została.

Kraków 17go kwietnia 1859 r.

173(1-3) **Założyciele.**

Ces. król. uprzyw. kolej galic. Karola Ludwika.

Nr. 1294. ex. 1869

Obwieszczenie.

Począwszy od 20 kwietnia r. b. aż do odwołania, dodanym będzie każdemu osobowemu i mięszanemu pociągowi w kierunku ze **Lwowa** do **Krakowa** jeden próżny ciężarowy wagon, w którym o wiele miejsca starczy, artykuły żywności zepsuciu podlegające, a mianowicie „świeże mięso“, w naszych stacjach z przeznaczeniem do **Wiednia** na zwyczajny fracht oddane, za obliczeniem naszéj podług taryfy przypadającéj należytości, naładowanemi zostaną.

Wiedeń, 13 kwietnia 1869 r. 169(2-3)

Rada zawiadowcza.

H. ROSENTHALA wiedeński „Glicerin-Eisen-Magen-Liquer“ poleca się jako najdoskonalszy środek **cierpiącym na żołądek i hemorojdy.**

Nadworny liwerant królewsko pruski.

H. ROSENTHALA

wiedeński

„GLICERIN-EISEN-MAGEN-LIQUER“

przez c. k. Radę lekarską, jak również pp. professorów **Oppolzera** i **Balassa**, przez c. k. radcę medycznego i emer. dziekana wydziału lekarskiego **Wiszànik**, jak również lekarzy, pp: **Kovacs, Löwy** i **Dra Lenk** (domowego lekarza księcia Szwarzenberga) uznany jako **najdoskonalszy środek** przeciw **blednicy, niedokrewności, niemocy,** przeciw **wszelkim kobiecym słabościom** i dla **rekonwalescentów,** nabyć można u H. Rosenthala, Wien, Praterstrasse Nr. 24, oraz we wszystkich znaczniejszych aptekach w Austrji.

Duża flaszka 2 fl. — mniejsza 1 fl. 35 cent.

☛ Preparat ten chemicznie zanalizowali pp. professorowie **Heller** i **Kletzinsky.** ☚

Skład główny na Galicję:

W **Krakowie:** w aptece *A. Alexandrowicza*,
„ „ „ *W. Redyka*,
„ „ w handlu *Stanisława Feintucha*,
w **Kołomyi** w aptece *Maxymiliana Nowickiego*,
we **Lwowie** „ *S. Ruckera*,
w **Stanisławowie** „ *R. Stechera*,
w **Tarnowie** „ *M. Sidorowicza*,
w **Wadowicach** „ *A. Ronge*,
w **Czerniowcach** „ *W. Alta.* (59)?

Osobliwości, ***starożytności*** i przedmioty sztuki.

A. Joseph z **Londynu** ma zaszczyt oznajmić, iż przybył do Krakowa i nabywa porcelanę wiedeńską, sewrską, saską i t. d., emalie z Limoges, wazy, kubki i t. d. z górnego kryształu, lapis lazuli, agatu i twardych kamieni, osadzone lub nieosadzone w złoto emaliowane, meble francuzkie en marqueterie garnis, z bronzu złoconego lub z porcelanowemi ozdobami zegary pendułowe, kandelabry bronzowane złotem z czasów Ludwika XV. i Ludwika XVI., gruppy, wazy, rzeźbione figury z kości słoniowéj, miniatury, tabakierki i staroświeckie klejnoty w złocie emaliowaném, wazy i gruppy marmurowe i z włoskiego fajansu.

Zgłosić się należy do hotelu saskiego pod Nr. 5 na I piętrze, gdzie można go zastać każdodziennie od godz. 10 do 1 przed połudn., a od 3 do 5 popołudniu aż do 21 kwietnia b. r.

Curiosités, ***Antiquités*** et Objets de beaux Arts.

Mr **A. Joseph** de Londres, a l'honneur d'annoncer qu'il est arrivé à Cracovie, et qu'il desire acheter les objets suivants: Les anciennes porcelaines de Sevres, de Vienne, de Saxe, etc. Des Emaux de Limoges, des Vases et des Coupes en Crystal de Roché, Lapis Lazuli, Agate, et pièrres dures, montés, ou non montés en or emaillé, des meublés français, garnis en bronze, ou avec des plaques en porcelaine, des pendules, et des Candelabres en bronze doré, époque Louis XV, et Louis XVI, des groupes, des Vases, et des figures en ivoiré sculpté, des miniatures. Des Tabatierès, et des bijoux en or emaillé, des Vases, et des groupes en marbre, des Tapisseries, de Gobelins, de la dentelle ancienne &. &.

S'adresser à l'Hôtel Saxe, chambre Nro 5 de 10 heures du matin, jusqu'a 1 heures et de 3 heures jusqu'a 5 heures de l'après-midi, ou par lettre. Jusqu'au 21 Avril. 165(3-4)T

PAMIĘTNIKI Rufina Piotrowskiego

z pobytu na Syberji sprzedają wszystkie księgarnie — w **Krakowie księgarnia D. E. Friedleina** po 1½ tl. (140)

Sadzonki szparagowe

olbrzymie, bardzo silne erfurckie

100 sztuk trzechletnich

dostać można u ***E. Meyera*** w Krakowie na folwarku Daywor przy Kaźmierzu Nr. 347. (170)

Z zaręczeniem prawdziwości.

Przyjęty przez cesarskie królewskie i książęce dwory!

Zaszczycony przez przywileje, patenta i medale



Dr. L. Bèringuiera **Spirytus *koronny*** (Quintessence d'Eau de Cologne).

Oryginalna flaszeczka złr. 1.25 i po 75 ct. Najdoskonalszego gatunku — nietylko jako nieoszacowane pachnidło i woda do mycia, ale także jako znakomity środek lekarski ożywiający i wzmacniający siły żywotne.

Dra Med. Borchardta
Mydło ziołowe,

do upiększenia i poprawienia płci, wypróbowany środek na wszelkie nieczystości skórne, używane z wielką korzyścią w kąpielach wszelakiego rodzaju, = w opieczętowanych oryginalnych paczkach po 42 kr. =

Dra BERINGUIERA roślinny środek

do farbowania włosów, (kompletny w puzderku z szczotkami i miseczkami 5 złr. w. a.)

Uznany jako zupełnie odpowiadający celowi i całkiem nieszkodliwy, aby ufarbować trwale tak zarost głowy i brody, jako téż i brwi we wszelkich możliwych odcieniach.

Prof. Dra Lindes
roślinna pomada woskowa

nadaje połysk i elastyczność włosom, jest wypróbowanym środkiem do utrzymania rozdziału. = W oryginaln. paczkach po 50 c. =

Dra BERINGUIERA roślinny środek

do farbowania włosów, w flakonach na dłuższy użytek wystarczających, po 1 złr. w. a.

składający się z najodpowiedniejszych składników roślinnych na utrzymanie, wzmocnienie i upiększenia zarostu głowy i brody, jako téż w celu ustrzeżenia się od tak przykrych liszajów i łuszczenia się skóry.

Dra Suin de Boutemard
Pasta do zębów

w całych i półpaczkach; po 70 i 35 cent.

Nątańszy — najwygodniejszy i najpewniejszy środek do utrzymania i czyszczenia zębów i dziąseł — przyczynia się równocześnie do nadania dobroczynnéj świeżości ustom i podniebieniu.

Balsamiczne mydło oliwne

jako środek do codziennego umywania łagodnie działający, może być poleconym jak najusilniéj nawet damom i dzieciom płci najdelikatniejszéj.

= Paczka oryginalna 35 centów. =



Dra HARTUNGA Olejek z kory Chiny

z wywaru najlepszéj kory Chiny i olejków woniejących na zakonserwowanie i upiększenie włosów w opieczętowanych i w szkle ostęplowanych flaszeczkach po 85 ct.

Dra HARTUNGA POMADA ZIOŁOWA,



na wznowienie i wzmocnienie porostu włosów, w opieczętowanych i w szkle ostęplowanych słoikach po 85 ct.

Wszystkie wyż przytoczone przedmioty, stwierdzone swemi chwalebnemi własnościami, sprzedają:

pod zaręczeniem tożsamości

wyłącznie tylko następujące firmy: w KRAKOWIE jedynie:

pp. JOZEF JAHN i W. REDYK apt. pod barankiem.

Następnie:

w Białéj p. Leopold Schwanzer, — w Bełzie p. A. W. Grot — w Borszczowie p. A. Niemczewski i Sp. — w Brodach p. Ewa Kornfeld i p. Franciszek Gomoliński ap. — w Brzeżanach p. B. Fadenhecht, — w Buczaczu p. A. Kercel i Popowicz — w Bochni p. Paweł Niedzielski — w Czerniowcach pp. Ig. Schnirch i p. I. Szegierski księgarz — w Drohobyczy p. J. Rosenheim, w — Gorlicach p. Walery Rogawski ap. — w Gródku p. Tomaszewski apt. — w Grybowie p. Alojzy Muszyński, — w Jarosławiu p. Rohm apt. — w Jassach p. Michał Neuman, — w Kołomyi p. Joel Adlerstein, — w Krośnie p. Ant. Krzysztoforski we Lwowie pp. J. F. Kleina wdowa p. Zygm. Rucker apt., p. Fryderyk Schubuth, p. A. Berliner apt. (przedtem Laneri) i p. Piotr Mikolasch — w Lisku p. Robert Barański, — w Monasterzyskach p. J. Lipschütz — w Mikulińcach p. Stanisław Miedlicki apt. — w Myślenicach p. F. Schendler — w Nowym-Targu pan Karol Laur, — w Nowym Sączu p. Ignacy Garan, — w Przemyślu p. Edward Machalski, — w Przeworsku pan Feliks Switalski apt. — w Radowcach p. Karol Teichmann, — w Rawie Ruskiéj p. Jan Distl apt. w Rzeszowie p. Ign. Schaitter i Sp. — w Sadogórze p. A. St. Bursa, — w Sanoku p. Jan Zarewicz, — w Samborze pan Antoni Kromer, w Sędziszowie p. Jan Kownacki, — w Stryju p. J. Germann apt. — w Skałacie p. T. Dziembowski — w Sokalu p. A. W. Grot, w Stanisławowie p. Ferdynand Stecher apt. (dawn Tomanek), — w Serecie pan J. Dempniak, — w Suczawie p. I. Szegierski księgarz, — w Tarnowie p. W. T. A Wielogórski i p. Henr. Koy, — w Tarnopolu p. A. Morawetz i pan Wal. Stachiewicz, — w Wadowicach p. F. Foltin, — w Zaleszczykach p. Józef Kodrębski, — w Żółkwi p. Resie Barbag, — w Żurawnie p. Władysław Postępski, w Złoczowie p. O. Fadenhecht. 89(3 20)

Majątek położony obok stacji kolejowych: Dembica-Czarna, składający się z cztérech folwarków, z których każdy obejmuje około 300 morgów pola ornego — jest w całości lub częściowo do wydzierżawienia.

Bliższych wiadomości udziela kancelarja adwokata Zbyszewskiego w Rzeszowie. 175(1-3)

Właściciele: Adam Sapieha — Szymon Samelson — Leon Czarliński — Stanisław Czarnecki. —

W drukarni Karola Budweisera.